Nr. 217. Lwów — Piątek dnia 21 Września. Rok 1894

Wychodzi w ... o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie ... w większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ ...

Dziś: św. Mateusza, Joachima | Jutro: św. Maurycego, Mynodory | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 52, Zachód „ 5 „ 54 | Długość dnia g. 12 m. 2, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 września.

Na innem miejscu omawiamy odezwę, rozesłaną do redaktorów wszystkich pism przez kongres pokojowy w Hadze, który niedawno zakończył swe obrady. W odezwie tej zwraca się kongres do redakcyi pism z prośbą, aby unikały wszystkiego, co może wywołać lub zaostrzyć waśnie między narodami, gdyż takie jątrzenie ich najbardziej wywołuje niebezpieczeństwo wojny. Oczywiście, wystosowując tę prośbę, miał kongres ów na myśli tylko wywoływanie waśni na polu polityki zagranicznej, ale mógł ją zastosować i do wewnętrznej. Tymczasem pokazuje się, że taka szlachetna i rozumna myśl nie poskutkowała, przynajmniej u nas w Austryi. Nie dziwi nas to, że nie stosują się do niej te pisma, które opierają swą egzystencyę tylko na bezustannem szczuciu i zaognianiu waśni narodowych, ale to nas bardzo dziwi, że lekceważą ją sobie nawet pisma, mieniące się filarami koalicyi. Mamy tu na myśli główny organ centralistyczny Neue Presse, który z przemowy Bismarka do Niemców poznańskich ukuła artykuł tak złośliwy i przewrotny, a tak nam nieżyczliwy, iż oburzyć musi każdego Polaka, a także komentarzami swymi do mowy ks. prymasa Vaszary'ego i odpowiedzi Cesarza z prawdziwą niechęcią ... w najwyższym stopniu ludność katolicką na Węgrzech.

Z prawdziwą lubością cytuje Nowa Presse słowa Bismarka, że „szlachcic polski jest najreakcyjniejszem stworzeniem na świecie" i dodaje, że temi słowy trafił Bismark w samo sedno rzeczy i dotknął „żywego ciała", gdyż szlachta polska zarówno w Prusach jak w Austryi jest potęgą, która „dworakiem ..., gietko i wytrwale umie swą wolę przeprowadzić". Potem podnosi Nowa Presse ten zbieg wypadków, iż te słowa Bismarka wypowiedziane zostały w tym samym dniu, w którym p. Kasielski we Lwowie prawił komplementa polskim mężom stanu z Galicyi, nazwał się ich ... i na ziemi austryackiej zapewniał, że wszyscy Polacy czują się jednym organizmem narodowym. „Z tego powodu — pisze Nowa Presse — słowa Bismarka są niejako także krytyką naszych stosunków, bo szlachcic polski, — owo najreakcyjniejsze stworzenie, — jest w Austryi najpotężniejszym czynnikiem parlamentarnej polityki. To też cios wymierzony w szlachtę polską w Poznańskiem, musiał także ugodzić szlachtę polską w Galicyi".

Zaprawdę, nawet w pismach, które otwartą wojnę przeciw nam prowadzą, nie często spotkać się można z artykułem tak nam nieżyczliwym, a zła wola, z której każdego jego wiersza tryska, tem wstrętniejszą jest, że organ stronnictwa, będącego z nami w sojuszu, nie uznał nawet za stosowne przekonać się, czy Bismark naprawdę powiedział te słowa, które mu posłużyły za podstawę całego artykułu. A może nawet Neue freie Presse, puszczając w świat ten złośliwy artykuł, wiedziała, że Bismark tego wszystkiego nie powiedział, gdyż równocześnie z tym artykułem pojawił się w monachijskiej Allgemeine Zeitung dosłowny tekst mowy Bismarka, która brzmi zupełnie inaczej, gdyż słowa o wsteczności szlachty polskiej odnoszą się do przeszłości, a nie do teraźniejszości. A jak niegodne konkluzye i proroctwa wysnuwa Neue fr. Presse z przemowy Bismarka! „Ten straszny cios—pisze ona—wymierzony przez Bismarka może sprowadzić radykalny zwrot w Prusach. Najreakcyjniejsze stworzenie! Te słowa na skrzydłach obiegą całe Niemcy i nie będą zapomniane, gdyż wypłynęły z narodowego uczucia. Temi słowy wysunął Bismark na pierwszy plan kwestyę polityki polskiej w Prusach, a któż może wiedzieć, co się kiedyś stanie także w Austryi, gdzie gwałtowne fale nieraz już obalały najsilniejsze groble".

Tak pisze o Polakach dziennik, który w tylu sprawach wzywa ich pomocy. Pokazuje się, że namiętność zaślepia człowieka nieraz do tego stopnia, iż zapomina on o najpierwszych prawidłach ostrożności. My w polityce nigdy nie kierujemy się namiętnością, ale za to jesteśmy i będziemy zawsze ostrożni. Niech Nowa Presse o tem dobrze pamięta.

Komentując przemowę ks. prymasa Vaszarego do Cesarza i odpowiedź na nią, zapomina Neue fr. Presse zupełnie o tem, że Monarcha w sposób uderzający ... na każdym kroku prymasa i deputacyę duchowieństwa katolickiego przyjął jak najłaskawiej, a tylko z tej okoliczności, że na ogólnikowe dotknięcie przez prymasa kwestyi ślubów cywilnych, Cesarz dał równie ogólnikową odpowiedź, konkluduje stanowczo, że Monarcha upomniał duchowieństwo, aby zachowywało się spokojnie, posłuszne było ustawom i nie mięszało się do spraw, należących do władzy świeckiej.

Aby dobrze pojąć, jak naciągnięte jest to rozumowanie, przytoczymy tu dosłowny tekst obu przemówień. Ks. prymas Vaszary rzekł: „W stoczonej niedawno walce episkopat katolicki i duchowieństwo broniły ... prawa Kościoła, nietylko dlatego, że nakazywała im tak religia, ale także dobrze zrozumiane interesa Ojczyzny i tronu, a chociaż możliwość utracenia tego prawa przejmuje nas wielką troską, to jednak ... nie jest to w stanie zmniejszyć naszego niezłomnego przywiązania i wierności. Prosimy Boga, aby wskazał Waszej Cesarskiej Mości prawdziwą drogę, po której Wasza Cesarska Mość może podległe swemu berłu ludy zaprowadzić do źródła doczesnego i wiecznego szczęścia". Na to odpowiedział Cesarz: „Przekonany jestem, że duchowieństwo naszego świętego Kościoła jak dotąd tak i nadal zachowa swe tradycyjne cnoty obywatelskie, niewzruszoną wierność dla tronu i miłość Ojczyzny. Oby błogosławieństwo Boże towarzyszyło Wam na każdym kroku w Waszym świętym zawodzie".

I te ciepłe, serdeczne słowa Monarchy, zdaniem Nowej Pressy, mają być wyraźnem upomnieniem dla duchowieństwa, aby nie zwalczało „wspaniałej" — jak Nowa Presse powiada — reformy kościelnej.

Pokój a prasa.

Tegoroczna czwarta interparlamentarna konferencya pokojowa, która obradowała w Hadze od 4-go do 6-go b. m., nie wywołała równie silnego wrażenia, jak pierwsza, która się odbyła w Paryżu r. 1889 i druga, rzymska, roku następnego. Już w 6-tym roku swego istnienia te konferencye poselskie stanowczo wytrzeźwiały. Sensacyjne występy à la Imbriani wyszły na nich z mody. „Ciekawe" deklamacye o sprowadzeniu wiecznego pokoju posłowie pozostawiają zjazdom ochotników obojga płci, z których tegoroczny odbywał się w Antwerpii, w ostatnich dniach sierpnia. Uczestnicy konferencyi interparlamentarnych rozumieją doskonale, że wojny nie znikną, lecz są złem niemal równie koniecznem, jak śmierć i choroby, nieodłącznem od natury ludzkiej. To też konferencye interparlamentarne zaniechały marzeń, a ograniczyły swe usiłowania do wynalezienia środka, aby wojny uczynić rzadszemi. To nie jest utopią. W ciągu ostatnich 20 lat w Europie i w Ameryce 10 razy użyto z powodzeniem sądu rozjemczego celem zapobieżenia wojny. Wprawdzie były to głównie zatargi mniej ważne, w każdym razie jednak sąd rozjemczy, jaki w średnich wiekach tworzyło Papiestwo, pod nową formą mógłby się znacznie przyczynić nie do urzeczywistnienia wiecznego pokoju, ale do zapobieżenia licznym wojnom. Usiłowania konferencyi interparlamentarnych zmierzają teraz głównie, niemal wyłącznie, do utwierdzenia takich międzynarodowych sądów rozjemczych. Przyszłoroczna konferencya, która się odbędzie w Brukseli, ma przedłożyć dokładnie opracowane odnośne wnioski, które będą zakomunikowane wszystkim rządom.

Słusznie jednak zauważa *Journal des Débats*, że aby te usiłowania dopisały, potrzeba pewnego przeobrażenia zwyczajów i pojęć.

„Dotąd w szkołach uczą nas ryczałtem podziwiać wszystkich zdobywców. Nigdy naszym profesorom nie przyjdzie na myśl rozróżniać pomiędzy wojnami sprawiedliwemi, uprawnionemi i koniecznemi, a morderstwami na wielką skalę, urządzanemi przez monomanów. Trzeba wpajać w dzieci tę prawdę, że nic nie jest szlachetniejszem i wspanialszem, jak naród powstający *en masse*, aby bronić swej niepodległości, lub odzyskać swą wiekową spuściznę, albo bronić cywilizacyi od barbarzyństwa; że natomiast nic nie jest wstrętniejszem i okrutniejszem, jak wojna, podjęta celem zaboru, albo też dla wojny. Trzeba ciągle powtarzać, że nie ma żadnego podobieństwa pomiędzy podziwienia godnym ruchem patryotycznym r. 1791-go, a zbrodniczemi wyprawami do Hiszpanii i do Rosyi (!). Słowem, jest to świętokradztwem obejmować tem samem uczuciem podziwienia Hoche'a, Marceau'a, Dessaix'a, którzy uosobiali ojczyznę, a pewnych morderców z rzemiosła, którzy według znanego aforyzmu Napoleona, o stratę 200.000 ludzi nie troszczą się więcej, niż o szczyptę tytoniu".

W tych uwagach paryskiego dziennika jest niezawodnie dużo prawdy. Zawsze jednak przyjdzie bardzo trudno wynaleść absolutną normę dla wojny sprawiedliwej a niesprawiedliwej. W jako tako wątpliwych przypadkach zawsze sąd o tem zawisłym będzie od uczuć, przesądów i interesów różnych narodów i wypadnie zatem odmiennie... z tej a z drugiej strony Renu. Znane słowa Pascala: „Vérité en deça des Pyrénées, erreur au delà", nigdzie nie oddziaływa silniej, jak właśnie w poglądach różnych narodów na motywa wojen, które im zostały wydane. „Nasze działania, zauważył Fryderyk IIgi pruski, nazywamy niewinnemi, dążącemi jedynie do pokoju; działania naszych przeciwników nazywać będziemy niecnemi.... Oskarżania, stawiane przez naszych przeciwników, są oszustwami, wszeteczeństwami, pochodzącemi z plugawych źródeł, obmierzłemi insynuacyami. Może to niekiedy mijać się z prawdą, ale cóż robić?" Tak nie tylko zdania o słuszności lub niesprawiedliwości wojny wypadną różnie z różnego punktu widzenia narodowego, ale nawet dążności stronnicze wśród tego samego narodu oddziaływają stanowczo na te sądy. Jakoż republikański *Journal des Débats*, chociaż obronę cywilizacyi od barbarzyństwa uznaje jako sprawiedliwą przyczynę wojny, potępia jednak wyprawę Napoleona Igo do Rosyi, jak rusofilizm francuski głośno teraz potępia wyprawę Napoleona III do Krymu. A jednak te dwie wyprawy, chociaż pierwsza skończyła się klęską, może cesarskim rządom we Francyi przynoszą największy zaszczyt!

Owe więc przeobrażenie pojęć o wojnach, w którem *Journal des Débats* widzi konieczny warunek skutecznego działania konferencyi interparlamentarnych, będzie bardzo trudne. Natomiast niewątpliwie prasa może bardzo potężnie wesprzeć zabiegi przyjaciół pokoju, względnie je utrudnić. Z tego względu ostatnia konferencya interparlamentarna rozesłała odezwę do redaktorów. Odezwa naprzód zaznacza, że wszelkie zabiegi około pacyfikacyi pozostaną daremne, jeżeli nie dostąpią gorliwego poparcia prasy. Potem dodaje:

„Odwołujemy się do rozumu narodów, aby je przekonać, że rzezie wojenne nie są koniecznem prawem ludzkości i że po nad środkami siły, istnieje niezmienna sprawiedliwość, która powinna być najwyższym celem cywilizacyi i postępu. Otóż dwie rzeczy są konieczne, aby ta wielka sprawa wygrała: rozpowszechnienie naszych zasad, tudzież, aby one nie były wykrzywiane. Pragniemy przeto przedewszystkiem, abyście chcieli zwracać uwagę na nasze prace, pewni, że wasze pióra sto razy zwiększają głosy nasze... Aby duch sprawiedliwości zdołał położyć koniec krwawym i barbarzyńskim praktykom wojny, potrzeba przedewszystkiem, aby go nic nie nadużywało i nie uwodziło. Wszystkie (?) zatargi, które skłoniły zaprzyjaźnione wczoraj narody mordować się nawzajem, wynikły albo z pożałowania godnych nieporozumień, albo z egoizmu narodowego. Nieporozumienia powstają z niedokładnych nowinek lub niedostatecznej znajomości faktów; egoizm znajdzie swe źródło w przewrotnej ambicyi lub fałszywem pojęciu wielkości. W tych pierwszych błędach często obok rządów udział bierze prasa.

„Przyjmując lekkomyślnie w chwili grożącego zatargu informacye kłamliwe; nie dostrzegając w pretensyach przeciwnej strony nic innego, jak przewrotne żądanie, zamiast rozważyć, o ile mogłyby być uzasadnione; zaostrzając antagonizmy ciągłem przypominaniem dawnych kłótni, podniecając próżność i przypisując sobie wszelkie cnoty, drugim wszelkie wady: prasa często przygotowuje owe burze, które nagle zakłócają nasze stosunki sąsiedzkie. Sądzimy, że to jest jedno z największych niebezpieczeństw, zdolne przytłumić głos nasz i nasze rady. Wystrzegamy się badania dawniej popełnionych w tym kierunku błędów; ale jeżeli każdy będzie dosyć uczciwym, aby uznać ten szkopuł, niewątpliwie zasady sprawiedliwości, ku którym kierujemy ludzkość, uczynią ogromny postęp. Może nam wolno będzie wskazać na ową wstrzemięźliwość, umiarkowanie i roztropność, których trzeba koniecznie przestrzegać w polemikach o kwestyach zagranicznych. Nie żądamy od was zaiste, abyście zapomnieli, że każdy z was przedewszystkiem powołany jest bronić interesu własnego kraju, bo duch bezstronności, który zalecamy, nie jest bynajmniej przeciwny rzeczywistemu patryotyzmowi; chodzi tylko o to, aby obok złego, którego możemy uniknąć, widzieć dobro, które możemy zdziałać, a zatem działać jako ludzie roztropni z żywem zawsze uczuciem odpowiedzialności. Tylko tych, którzyby nie wierzyli w możność międzynarodowego prawa, prośba nasza mogłaby pozostawić obojętnymi..."

Odezwa ta jest w każdym razie ciekawą manifestacyą, chociaż niewątpliwie dziennikom przypisuje wpływ zbyt wielki. Wprawdzie już Napoleon I oświadczył: *„Ces diables des journalistes forment un état dans l'état. Bien plus, ils essayent souvent de me donner la loi à moi-même."* A ks. Metternich zauważył: *„Les gazettes valent à Napoléon une armée de trois cent mille hommes, qui ne surveillerait pas mieux l'intérieur et effrayerait moins l'extérieur, qu'une demi-douzaine de folliculaires à ses gages."* Od owego czasu prasa niezmiernie się rozwinęła i dostąpiła o wiele większego wpływu niż na początku stulecia. Z tem wszystkiem dotąd nie zdarzyło się, aby wojna wynikła z polemik dziennikarskich. Fryderyk II w swych pamiętnikach zapewnia, że do rozpoczęcia wojny szląskiej uwiodło go *„das Vergnügen meinen Namen in den Zeitungen zu lesen."* Takich wynurzeń nie można brać seryo. Ambicya zawsze pewnych władców popychała do wojny, kiedy jeszcze nie było wcale dzienników. Wojny wynikały z najrozmaitszych powodów, ale pono nie powstała żadna z prostego nieporozumienia, wywołanego mylnem doniesieniem dziennikarskiem. Niedawno temu wielką wrzawę wywołała reminiscencya ks. Bismarka o sławnej depeszy emskiej, którą zredagował tak zręcznie. Ale i ta depesza nie byłaby wywołała wojny, gdyby Francya i Prusy nie były się do niej przygotowywały od dawna. Słowem dzienniki bezpośrednio nie wywierają wpływu na wybuch wojny.

Swoją drogą niewątpliwie mogą one się wielce przyczynić do systematycznego szerzenia wojennych lub pokojowych prądów. W ogóle w prasie europejskiej obecnie zaznacza się raczej prąd pokojowy, aniżeli wojenny. Wyjątek tworzy chyba prasa francuska i rosyjska, w której przeważa skłonność do prowokacyi, kłamstwa, intrygi i tendencyjnego plotkarstwa. Do niej też w pierwszym rzędzie niezawodnie konferencya parlamentarna wystosowała swą odezwę. Czy ona odniesie pożądany skutek? — to inne pytanie. Dotąd spostrzegamy tylko, że, dopóki konferencye interparlamentarne zajmowały się utopią zabezpieczenia pokoju powszechnego za pomocą... radykalnego przeobrażenia karty europejskiej, w znacznej części prasy dostępowały większego uwzględnienia, niż teraz, gdy się ograniczają do skromniejszych, mniej fantastycznych zabiegów o utwierdzenie międzynarodowych sądów rozjemczych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 20 września.

Na wczorajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. prezydent Mochnacki, załatwiono ostatecznie sprawę trasy kolei elektrycznej z ulicy Ruskiej do ulicy Łyczakowskiej. Jak wiadomo, linia tej kolei miała iść ulicą Ruską i Czarneckiego po pod Namiestnictwo do ulicy Łyczakowskiej. Ministeryum handlu trasie tej nie sprzeciwiało się, zastrzegło się jednak, iż ostateczne zezwolenie da dopiero wtedy, jeśli Namiestnictwo lwowskie zgodzi się na poprowadzenie szyn po pod jego gmach ulicą Czarneckiego. Reprezentant Namiestnictwa w komisyi reambulacyjnej, radzca Morawetz, założył protest przeciw tej trasie, a p. Namiestnik deputacyi miasta, która udała się do niego w tej sprawie, oświadczył, iż musi popierać protest p. Morawetza i na przeprowadzenie szyn po pod Namiestnictwo, zezwolić nie może. W obec tego komisya elektryczna, zastanawiając się wczoraj nad tą sprawą, przyszła do przekonania, że dalsze opieranie się przy trasie górnej byłoby bezcelowe i naraziłoby linię łyczakowską na długą, dla publiczności wcale niepożądaną zwłokę. Dlatego też proponuje komisya, aby Rada zgodziła się na poprowadzenie szyn kolei elektrycznej przez Podwale i ulicę Wałową, która przez przekop przedłużoną będzie aż do ulicy Czarneckiego, tembardziej, że trudności technicznych przy tej trasie prawie żadnych nie będzie, owszem przez przyjęcie jej przyjdzie do skutku nowa arterya komunikacyjna w przedłużeniu ulicy Wałowej, dla miasta bardzo pożądana. Wnioski te w imieniu komisyi elektrycznej przedstawił p. r. Gołąb.

Wywiązała się długa dyskusya. Pp. Rawski i Rewakowicz żądali, aby Rada miejska obstawała przy trasie górnej po pod Namiestnictwo i przeciw zarządzeniu p. Namiestnika wniosła odpowiedni rekurs. P. r. Dzieduszycki wyraził obawę, iż nagłe skręty kolei elektrycznej z ulicy Ruskiej na Podwale i w przedłużoną ulicę Wałową i z ulicy Wałowej w ulicę Czarneckiego mogą narazić publiczność na niebezpieczeństwa. Obawy tego mówcy uspokoił referent, a nadto p. r. Tyniecki zaznaczył, iż owe skręty będą takie same jak skręt przed kawiarnią wiedeńską, gdzie mimo tego, iż ulice: Kilińskiego, Karola Ludwika i Hetmańska są liczniej uczęszczane niż Podwale i ulica Wałowa, nie zdarzają się żadne nieszczęśliwe wypadki. Pp. Szajer i Gołąb wykazywali, iż trasa kolei przez Podwale wcale nie jest gorszą od trasy prowadzącej przez ulicę Czarneckiego i dowodzili, że gdyby miasto obstawało przy trasie górnej, budowa kolei elektrycznej mogłaby się opóźnić, na czem straciłaby publiczność, a gmina mogłaby być narażoną na wielkie koszta, gdyby przedsiębiorstwo kolei elektrycznej chciało poszukiwać na niej odszkodowania za to, iż nie oddano mu w terminie ulic pod budowę kolei i w skutek tego uszczuplono spodziewane przezeń dochody. P. delegat Michalski proponował, aby linię kolei poprowadzono przez ulice Kurkową i Franciszkańską do ulicy Łyczakowskiej. Gdy przyszło do głosowania, Rada znaczną większością uchwaliła poprowadzić kolej z ulicy Ruskiej przez Podwale, przedłużoną ulicę Wałową, ul. Czarneckiego do ul. Łyczakowskiej. Na koszta przekopu szkarpu na ulicy Wałowej i na przeniesienie znajdującej się tam studni uchwaliła Rada 5000 zł.

Wczoraj obradowano także nad sprawieniem witrażu (okna malowanego) do lwowskiej archikatedry obrz. łac. Kościół ten ma być wkrótce odnowiony i stylowo przeobrażony. Owóż konserwator dla Galicyi wschodniej i członek komisyi, która się zajmuje

48)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Zrobiła duże oczy i ze zdziwieniem spojrzała na niego.

— Wie pan?... a zkąd pan wie?

— Słyszałem — odrzekł, spostrzegłszy się, że nie był dość przezornym i omal nie powiedział za wiele.

Spuścił oczy i usta zaciął.

Znowu nastała chwila milczenia pomiędzy nimi, podczas której oboje namyślali się, co z sobą począć.

— W istocie trafiłem na bardzo złą porę — zaczął Zdzisław ponownie — a przychodzę w sprawie nader poważnej, która ma główne znaczenie dla państwa Słowińskich... Czy nie wie pani, gdzie mógłbym znaleść teraz pannę Maryę?

— Marynię?... doprawdy nie mam pojęcia.

— Pani wychodzi?

— Tak, nawet się spieszę.

— W takim razie nie zatrzymuję.

Usunął się, by zrobić jej miejsce do przejścia, i zaczęli schodzić razem ze schodów.

— W którą stronę pani idzie? — zapytał znowu Romę, gdy byli na drugiem piętrze.

Pytanie to ją zakłopotało.

— On gotów jeszcze przyczepić się do mnie — pomyślała. — Pięknaby historya była, gdyby nas tak razem spotkali!

Odpowiedziała mu też głośno:

— O, daleko!... aż na plac świętego Aleksandra.

— Do Bazaru?

— A pan zkąd wie i o tem?

Po raz drugi wygadał się niechcący, że o tym Bazarze wie więcej, niż przypuszczać można było. W roztargnieniu tracił panowanie nad sobą i stawał się coraz bardziej niezręcznym.

— Dowiedziałem się przypadkowo — odrzekł, naprawiając swoją nieostrożność — przecież to nie tajemnica żadna.

— No, nie; ale sądziłam, że...

Nie wiedziała, co właściwie sądziła; więc urwała, aby nie „palnąć znowu jakiego głupstwa".

— Może panna Marynia będzie teraz w Bazarze? — zagadnął Romę.

— Czy ja wiem!... może.

— W takim razie pozwoli się pani odprowadzić?... poszlibyśmy w jednę stronę.

— Kiedy ja muszę jeszcze gdzieś wstąpić po drodze — wymawiała się, aby tylko uniknąć jego towarzystwa na ulicy; obawiała się niemal tego, aby z nim iść nie musiała razem. Jakoś jej się to wydawało, jakby przestępstwem. Ona z nim!... z tym szkaradnym człowiekiem, przez którego Marynia tyle razy płakała!

Chociaż... co on właściwie tak okropnego zrobił, nie wiedziała sama dobrze; osobiście nie miała do niego wprawdzie żadnej urazy, solidaryzowała się tylko z całym domem, w którym Zabłotowskich uważano za nieżyczliwych, którzy zawiedli zaufanie w najcięższych chwilach, którzy okazali się fałszywymi ludźmi i niedobrymi przyjaciołmi.

Nie wiedziała, jak i o czem miałaby z nim rozmawiać.

Przy bramie odwróciła się do niego i rzekła szybko:

— Ja pana pożegnam, muszę się śpieszyć.

Uchylił kapelusza i skłonił się w milczeniu.

Dziewczyna pobiegła szybko, jakby uciekając przed nim w stronę Krakowskiego Przedmieścia, do stacyi tramwajowej, on został na bruku i patrzał za nią.

— Boi się nawet porozmawiać ze mną! — pomyślał, dorozumiawszy się z jej miny, co było powodem tak wielkiego jej pośpiechu — jestem paryasem, wyklętym, wymazanym nawet z listy znajomych w tym domu. Ale to trudno, muszę się zobaczyć z Maryą!

Wsiadł do dorożki i kazał się wieźć na plac św. Aleksandra.

Przeczucie go nie zawiodło. W lokalu pustym jeszcze, w którym murarze zaledwie co ukończyli roboty około przebijania jednej ściany, w celu połączenia głównego sklepu od frontu z pokojem sąsiednim, Marynia wydawała właśnie jakieś polecenia stróżowi, by śmiecie wymiótł z podłogi i baby do mycia sprowadził, gdy podczas tej bardzo prozaicznej narady nagle we drzwiach od sieni zobaczyła stojącego Zdzisława.

Zbladła jak ściana i zadrżała na jego widok tak niespodziewany.

W pierwszej chwili była tak zmięszana, że zapomniała o czem mówi i słowa jej na ustach zastygły, ale skupiła się szybko i odwracając się do stróża, jak gdyby nie zauważyła wcale wejścia Zdzisława, kończyła dalej przerwane dyspozycye.

Przypuszczała, że tylko prosty przypadek sprowadził go tutaj, nic innego i że spostrzegłszy ją, sam się cofnie.

Przeszła nawet do drugiego pokoju pod pozorem pokazania stróżowi szczegółów wydzielanej roboty.

— A pamiętajcie i o tych oknach, które wychodzą na dziedziniec — mówiła — pajęczynę trzeba poobmiatać wszędzie, szyby zakurzone i brudne chyba od kilku lat. Moi drodzy, zróbcie tylko porządek jak należy, a już nie pożałujecie fatygi.

Serce jej biło, że aż w głosie zdawały się odzywać jego tętna; panowała jednak nad sobą i udawała obojętną.

Stróż stał przed nią z czapką w ręku i po zamiecionej podłodze wodził oczyma, rozmyślając zapewne nad tem, ile sody i mydła trzeba będzie zużyć do mycia, aby jako tako wyglądała; ani mu przez głowę nie przeszło, że jest świadkiem sytuacyi, wstrząsającej do głębi dwie ludzkie istoty, zbliżone nagle do siebie po rozłące, która miała być zerwaniem raz na zawsze.

Tych kilka kroków, jakie przejść musiał, aby stanąć przed Marynią i ukazać się jej po raz wtóry, wydawały się Zdzisławowi drogą na jakąś sercową Kalwaryę; szedł, jakby miał nogi spętane, ale doszedł aż do drugiego pokoju, w którym nie było już wyjścia i z którego nie mogła dalej cofnąć się przed nim.

Gdy odwróciła głowę, zobaczyła go znowu we drzwiach; szedł zatem za nią, miał odwagę spojrzeć jej w oczy i rozpocząć rozmowę...

Ściągnęła brwi i popatrzyła na niego spokojnie, ale wyniośle, jakby tym wzrokiem pytała:

— Co to znaczy?... Co pana sprowadza tutaj?... Nie mamy sobie przecież nic do powiedzenia!

On stał i patrzał w nią, tłumiąc wzruszenie, które było widoczne na jego twarzy i usiłując wrócić do równowagi.

Oczy jego zdawały się badać ją do głębi duszy i błagać, jak o łaskę, aby go nie odpychała, nie upokarzała i raczyła wpierw wysłuchać.

— Panią dziwi obecność moja — zaczął nareszcie — jednak w kilku słowach wytłómaczę ją pani natychmiast; proszę tylko o chwilkę rozmowy w sprawie bardzo ważnej... nie mojej — dodał, jakby dla uspokojenia jej, z pewnym naciskiem.

— Rozmowy ze mną? — powtórzyła zdziwiona — tutaj?...

— Byłem u państwa w domu — pospieszył z objaśnieniem — ale nie zastałem nikogo, jak mi pani kuzynka powiedziała, więc ośmieliłem się szukać pani...

Oboje starali się zachować ów spokój zewnętrzny, który bywa żelazną maską dla dusz wzburzonych, a zamkniętych w sobie.

— Słucham pana — wyrzekła z godnością.

Byli sami w pustym lokalu, z którego robotnicy wyszli na południowy posiłek, a stróż uważał za stosowne przejść na podwórze snuć dalszy wątek rozmyślań nad myciem podłogi i okien dla nowych lokatorów, od których dotychczas dostawał tylko same obietnice napiwku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odnowieniem tej świątyni, p. Wł. Łoziński odniósł się do p. prezydenta z propozycyą, aby Rada przyczyniła się do upiększenia katedry przez sprawienie jednego witrażu. Zarazem zaproponował p. Łoziński, aby witraż ten przedstawiał położenie fundamentów pod archikatedrę przez Kazimierza Wielkiego. Dyrektor urzędu budowniczego p. Hochberger zastanawiając się nad tą sprawą, przyszedł do przekonania, że o wiele lepiej byłoby, gdyby Rada sprawiła witraż, przedstawiający „Śluby Jana Kazimierza". Sekcya III zgodziła się jednogłośnie na zapatrywanie p. Hochbergera, a sekcya II zaś i magistrat przychylili się do projektu p. Wł. Łozińskiego. Wczoraj p. r. Rutkowski w imieniu sekcyi przedstawił wniosek, aby Rada uchwaliła sprawić dla archikatedry kosztem 3000 zł. witraż przedstawiający „Śluby Jana Kazimierza". Ks. kan. Mazurek przemawiał za witrażem przedstawiającym położenie fundamentów pod katedrę przez Kazimierza Wielkiego, p. Tyniecki zaś popierał wniosek sekcyi III, który też Rada znaczną większością głosów przyjęła. Sprawiony przez Radę zostanie witraż, przedstawiający „Śluby Jana Kazimierza".

Załatwiono wczoraj również kilka rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, a na posiedzeniu tajnem mianowano p. Marcina Czerny-Schwarzenbergera, adjunkta budownictwa w Tarnopolu, asystentem technicznym magistratu lwowskiego.

Z Izby sądowej.

Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków, 19 września.

We wtorek po południu przesłuchiwano różnych świadków dla wyjaśnienia licznych szczegółów, które nie przedstawiają nic ciekawego. Panowie H. Kieszkowski i hr. R. Sobie zeznają, że eskontowali weksle Orłowskiego z podpisem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Sekwestrator *Kuryera Polskiego* dr. Sliwiński zeznaje: Obwiniony przedstawił mu się po raz pierwszy jako kuzyn i zażądał zaraz wtedy pożyczki 15 zł. Potem spotykał świadek obwinionego na ulicy, ale obwiniony udawał, że go nie poznaje. Było to przed nabyciem *Kuryera* przez p. Orłowskiego od p. Kazimierza Bartoszewicza; na kupno to miał dać pan Rozmanit 400 złr. Dopiero w parę miesięcy potem zbliżył się obwiniony do świadka w sali hotelu Saskiego podczas jakiejś zabawy i wtedy chciał zwrócić owe 15 zł. Świadek nie przyjął pieniędzy, nie uważając miejsca za odpowiednie po temu. W kilka dni prosił obwiniony świadka o podpisanie dwóch weksli na kwotę po 3.000 złr., jakoby przeznaczoną na kupno elektrycznych maszyn dla zakładanej dla *Kuryera Polskiego* drukarni. Na jednym wekslu był podpis hr. Dzieduszyckiego, na drugim p. Ostaszewskiego; świadek dał żyro na wekslach, a weksel ten został zapłacony. Potem częściej przychodził obwiniony do świadka, ale zawsze z wekslami. Bywając u Orłowskiego, widział świadek stosy blankietów wekslowych in bianco z podpisami hr. Dzieduszyckiego Wojciecha i p. Ostaszewskiego. Świadek był z tego powodu spokojny o siebie, widząc tak poważnych i zamożnych ręczycieli na wekslach, ale gdy nastąpiło nagłe wypowiedzenie przez świadka obwinionemu i zaczęły przychodzić protesty, pokój ordynacyjny świadka zamienił się w kancelaryę adwokacką, pełno w niej było protestów, weksli. Świadek był podpisany na wekslach do wysokości 14.000 złr.

Potem był obwiniony w ciężkich interesach i przychodził do świadka z prośbą o pożyczki. W r. 1893 pożyczki doszły do 3.713 zł. 90 ct., na to otrzymał świadek 2.906 złr. 51 ct. Pretensya jego wynosi 880 złr. 2 ct., razem z 6% liczące.

Świadek był także sekwestrem *Kuryera polskiego*; prosił go o to obwiniony, tłómacząc, że dr. Boroński chce za pośrednictwem dra Babki wziąć pismo w sekwestr, aby je zabić. Obwiniony zapewnił świadka, że z tytułu sekwestru nie poniesie żadnych ciężarów. Objąwszy obowiązek sekwestra, znalazł świadek w kasie 14 centów; z tego powodu musiał zaraz z własnej kieszeni zapłacić pewną kwotę drukarni Kornockiego, ażeby numer wyszedł. Książki były fałszywe i z nich nie można było czegokolwiek dojść; liczba 1.800 prenumeratorów była fikcyjna. Gdy raz ktoś zażądał dziennika, obwiniony posyłał mu już gazetę dalej mimo że owa osoba nie płaciła za pismo.

Obwiniony zadaje świadkowi pytanie, co do niektórych weksli; p. przewodniczący nie dopuszcza dalej idących pytań i wyciągania z nich wniosków przez obwinionego. Wskutek tego obwiniony, mocno podrażniony, podnosi, iż na każdym kroku w obronie jest krępowany, że tu akta na stole leżą i nikt do aktów zajrzeć nie chce; tak samo było w sądzie wyższym. Jestem ograniczany w obronie, a tu idzie o wolność człowieka. (Na sali poruszenie).

Przewodniczący oświadcza, iż słowa obwinionego zniewalają go do zasięgnięcia uchwały trybunału. (Trybunał udaje się na ustęp).

Po powrocie trybunału do sali ogłasza p. przewodniczący: „Z powodu nieprzyzwoitego i trybunałowi wysoce ubliżającego zachowania się obwinionego, trybunał zarządza wydalenie obwinionego z sali rozprawy na czas przesłuchania dra Sliwińskiego". (Ordynans wyprowadza obwinionego).

Obwiniony: Zgłaszam zażalenie nieważności. Apeluję do pp. przysięgłych, aby zażądali mojego powrotu do sali.

Świadek p. Kazimierz Ostaszewski wchodzi na salę. (Wezwany na wniosek dra Orłowskiego). Świadek zeznaje, iż obwiniony znał się z jego bratem Adamem i wskutek tego także z obwinionym się poznał. Brat Adam złożył kaucyę na wydawnictwo *Kuryera*; świadek nie brał żadnego udziału w wydawnictwie pisma. Będąc raz w redakcyi *Kuryera*, świadek usłyszał od obwinionego, iż potrzebuje on 2000 czy 3000 zł. na kaucyę dla jakiegoś emigranta z Królestwa, który na podstawie kaucyi [illegible] wydawać pismo. Świadek dał tę kaucyę; niestety nie chciał jej zwrócić potem dr. Orłowski i dopiero po różnych przejściach zwrócił pieniądze za dra Orłowskiego brat świadka, p. Adam Ostaszewski. Świadek opowiada następnie szczegóły co do weksla na 3.000 zł., danego oskarżonemu. Świadek zaprzecza, jakoby [illegible] weksel, [illegible] p. W. Szałkowskiemu, któremu obwiniony dał weksel, tytułem gwarancyi pożyczki.

Krótkie przesłuchanie zaczęło się od świadka Stanisława Klobasy-Zrenckiego, który zeznaje, że Orłowskiego poznał przed trzema laty w Wiedniu u malarza Rybkowskiego. Dr. Orłowski podpisał świadkowi weksel [illegible], na jaką kwotę [illegible]. Dalej [illegible] świadka i wszystkie [illegible].

Świadek p. Adam Ostaszewski zeznaje, że dr. Orłowski zgłosił się do niego o pomoc po zakupnie *Kuryera polskiego*. Z początku świadek wymówił się od niesienia pomocy, później wszakże złożył kaucyę i dał kwotę. [illegible] gdy dr. Orłowski [illegible] przyjaciół, a [illegible] coraz [illegible] wtedy [illegible] gotówką [illegible] zaufania [illegible] obwinionemu weksle in bianco. [illegible] w listopadzie [illegible], na podstawie którego świadek stał się właścicielem *Kuryera*. Zbadał księgi [illegible] aniżeli [illegible]. Świadek przekonał się, że stan wydawnictwa jest niedobry, że [illegible] deficyt znaczny. [illegible] dziennik [illegible]. Wtedy [illegible] filii *Kuryera* we Lwowie. Księgi świadek miał [illegible] w ręku, ale [illegible] dokładnie [illegible] z gorącym przejęciem [illegible] deficytu. [illegible] i akt [illegible] marca [illegible] zobowiązał się [illegible] wydawania pisma [illegible] długów [illegible].

Swiadek nie przypomina sobie, żeby po zawarciu aktu notaryalnego wiązały go dalsze stosunki z drem Orłowskim; świadek zapłacił tylko dług drukarni i zapadające weksle. Z dochodów *Kuryera* świadek nie otrzymał nic na umorzenie zapłaconych po zawarciu kontraktu należytości. — Ogólne pretensye świadka wynoszą 132.000 złr.; obliczenie dokładne wykazywało większe kwoty, ale świadek je zmniejszył. Od początku świadek żywił przekonanie, że pieniądze, jakie dr. Orłowski gotówką od świadka i na weksle z jego podpisem otrzymał, będą zwrócone.

O obwinionym dochodziły świadka korzystne i niekorzystne wieści; on starał się opierać na opiniach dobrych. Co do weksli dawał świadek swój podpis na weksel, na którym p. Dzieduszyckiego podpis figurował. Rodzina świadka była niezadowolnioną z tego angażowania się w wydawnictwo *Kuryera*. Ogólnej sumy strat świadek nie może sobie przypomnieć; była ona bardzo poważną.

Świadek p. Stanisław Ostaszewski zeznaje, iż brał udział w komisyi sanacyjnej, która rozpatrywała stan wydawnictwa *Kuryera* po objęciu przez brata, Adama Ostaszewskiego. Wtedy była znaczna ilość niepokrytych weksli, dochodząca do dziesiątków tysięcy; świadek nie pamięta cyfry dokładnie. Stan ten przyjęto do wiadomości ściśle objektywnie; wniosków co do uczciwości i dobrej woli Orłowskiego nie wysnuwano żadnych. Swiadek przez ciąg kwartału z ramienia brata kontrolował wydawnictwo i spłacał należytości kapitałem, udzielonym przez brata. W tym kwartale *Kuryer* miał deficyt, dlatego świadek był przeciwny dalszemu podtrzymywaniu przedsiębiorstwa. Cyfra abonentów przechodziła 2000; część płaciła całą cenę, część połowę ceny. Pieniądze wpływały dość trudno, bo u nas w Galicyi w ogóle trudne jest ściąganie długów. Około 100 abonentom posyłano bezpłatnie *Kuryera*; na prowincyę szło kilkaset egzemplarzy. Swiadek mieszkał w lokalu redakcyjnym i zeznaje, że osobista wówczas pensya obwinionego wynosiła 200 zł.; mógł z niej żyć przyzwoicie. Obwiniony urządzał przyjęcia większe w czasie różnych uroczystości, które musiały kosztować po sto kilkadziesiąt zł. Swiadek wykupywał różne weksle brata z tytułu wydawnictwa *Kuryera* puszczone w obieg, na których były różne podpisy, ale nigdy nie miał w depozycie wekslu na 550 zł. z podpisem hr. Dzieduszyckiego.

Swiadek zeznaje dalej, że p. Adam Ostaszewski zaciągnął pożyczkę w kwocie około 60.000 zł. na majątek i większa z niej kwota wydaną została na rzecz *Kuryera*; świadek nie wie o tem, ażeby brat Adam część pieniędzy z weksli eskontowanych dla *Kuryera*, używał na własne potrzeby. Księgi administracyjne nie były porządnie prowadzone tak co do rozkładu, jak kontroli. W każdym razie zdawało się świadkowi, że personal administracyjny nie jest fachowy; niepodobna wszakże było doraźnie oddalać tych ludzi. Niektóre kwoty pieniężne wpływały do administracyi, niektóre wprost do rąk Orłowskiego.

Swiadek p. Franciszek S l ę k, dyrektor krakowskiej Kasy oszczędności, zeznaje, iż obwiniony eskontował w kasie weksle podczas 4-letniego wydawania *Kuryera*. Przedewszystkiem przyszedł obwiniony do kasy z p. Adamem Ostaszewskim, który oświadczył, że Orłowski jest jego *alter ego*. — Kredyt wekslowy p. Ostaszewskiego z podpisami Orłowskiego dochodził w kasie 8 do 10 tysięcy zł. Weksle te zostały przeważnie wykupione; pozostało na kwotę około 5000 zł., są opatrzone podpisami pani Ostaszewskiej. Kwestyonowane na 550 i 700 zł. weksle, nie były w kasie eskontowane.

Dalej na zapytanie przewodniczącego daje świadek niektóre wyjaśnienia co do pisma. Istniało kółko, które chciało podtrzymywać *Kuryera* i w tej mierze najpierw zgłaszali się p. Orłowski i p. Rogosz, ale kółko to nie mogło się zgodzić z tendencyą, jaką przedstawiał p. Rogosz. Grono pragnęło, aby *Kuryer* zachował dawny kierunek i na tej podstawie świadek rozpoczął rokowania z obwinionym; świadek postawił warunek, ażeby obwiniony złożył redaktorstwo i wyjechał do Wiednia, skąd mógłby być korespondentem dziennika. Tymczasem zaszło oddanie przez obwinionego sekwestracyi drowi Sliwińskiemu. Na tej podstawie objął dalsze wydawnictwo p. Sliwiński, a p. Slęk imieniem rzeczonego grona zaliczył mu 1500 zł. na dalsze wydawnictwo pisma, z obowiązkiem wydawania przynajmniej do 1 grudnia 1893 r. Potem otrzymał dr. Sliwiński 400 zł., potem 200 zł., wreszcie żądał jeszcze 300 zł., które także otrzymał. Razem otrzymał dr. Sliwiński 2400 zł. Nie dotrzymał wszakże p. Sliwiński swoich zobowiązań i przed grudniem oddał pismo p. Rogoszowi. Zmiana nazwy pisma (na „*Nowy*" *Kuryer Polski*) zaszła podczas nieobecności świadka w Krakowie. Jeszcze po zmianie tytułu pisma, wziął dr. Sliwiński subwencyę, wliczoną w powyższą kwotę 2400 zł.

Swiadek opowiada dalej szczegóły, dotyczące weksli p. Kazimierza Ostaszewskiego na 12.000 zł, przeznaczonych do eskontowania w kasie. Weksli tych kasa nie eskontowała. Wówczas tylko wystarał się obwiniony o prywatną pożyczkę 500 zł., którą miał posłać p. Kazimierzowi Ostaszewskiemu do Paryża, aby mu umożliwić powrót do kraju.

O godz. 1 odroczył p. przewodniczący rozprawę do g. 4 po południu.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Peszt 20 września. W dalszym ciągu debaty nad budżetem spraw zagranicznych w komisyi delegacyjnej zabrał głos del. G y u r k o w i c s, omawiał stanowisko Włoch w trójprzymierzu i oświadczył, że byłoby bardzo pożądane, gdyby minister spraw zagranicznych udzielił bliższych wyjaśnień co do Włoch. Mówca cieszy się z tego, że stosunek do Rosyi jest przyjacielski, ale dalej, aniżeli teraz jest, nie radzi mówca iść już z tego powodu, że Rosya sama, jak się zdaje, nie życzy sobie, aby stosunek jej do Austro-Węgier był inny.

Arcybiskup ks. S a m a s s a żądał przedłożenia księgi czerwonej: omawiał stanowisko Papiestwa w razie przyszłego conclave, które zdaniem mówcy już niebawem może się odbyć. To też należy się ostrożnie przygotować na ten wypadek tem bardziej, że Papiestwo, jakkolwiek jest instytucyą kościelną, jednakże ma także państwowe znaczenie. Papież ze swem szczytnem powołaniem stoi dziś nierównie wyżej, aniżeli niegdyś, gdy rozdawał korony. Następnie podniósł mówca, że Cesarzowi austryackiemu przysługuje prawo wykluczenia od udziału w conclave kandydatów, których uzna za niestosownych, i zapytuje czy minister spraw zagranicznych jest zdecydowany z całą powagą działać w tym kierunku, ażeby przyszłe conclave spełniło swą misyę zupełnie niezawiśle i czy w danym razie zrobi użytek z przysługującego Cesarzowi prawa wykluczenia od udziału w conclave niemiłych kandydatów.

Po krótkiej przerwie zabrał głos minister hr. K a l n o k y i wypowiedział swoje exposé, które w głównych punktach zawierało to samo, co minister rzekł w delegacyi austryackiej. Szerzej jednak omówił hr. Kalnoky kwestyę rumuńską, gdyż ona bardziej interesuje delegatów węgierskich. Minister nie przeczy, że są pewne objawy, które mogą zaniepokoić Węgrów i dziękuje hr. Apponyi'emu za to, że przedłożył mu książki szkolne, używane w szkołach rumuńskich i wrzekomo aprobowane przez tamtejszy rząd, z których ma przebijać tendencya nieprzychylna Węgrom. Książki te jednak pochodzą z r. 1867, co dowodzi, że zawarte w nich tendencye są starej daty. Liga rumańska, na której agitacyą tyle skarg daje się słyszeć, nie jest żadną osobą moralną i nie ma statutów, na czele jej jednak stoją zręczni adwokaci, którzy umieją dać sobie radę z istniejącemi w Rumunii ustawami, które w ogóle dają dużo swobody, nawet nieokiełznanej. Minister otrzymał jednak od rządu rumuńskiego stanowcze zapewnienie, że z jak największą energią wystąpi on przeciw agitacyom, o ile tylko ustawy na to pozwolą. Co się tyczy zarzutu, że w budżecie rumuńskim figuruje znaczna kwota na subwencyonowanie szkół rumuńskich za granicą, to główna część tej sumy odsyłaną bywa z wiedzą Turcyi na subwencyonowanie rumuńskich szkół i cerkwi w Macedonii. Powtarzany przez agitatorów frazes, że Rumunia w kwestyi siedmiogrodzkiej odwoła się do Europy, nie wywoła nigdzie echa. Europa bowiem ufa zupełnie Węgrom, a zresztą zanadto zajęta jest innemi rzeczami, aby zajmować się dacko-rumuńską agitacyą i działalnością rumuńskiej irredenty. Zarzucano ministrowi, że za łagodnie postępuje względem Rumunii, minister jednak woli usłyszeć ten zarzut, aniżeli bezowocną akcyą dyplomatyczną zamącać obecną tak korzystną konstelacyę i prosi, aby jemu pozostawiono wybór sposobu, jak ma postępować, a on przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność.

Że Bułgarya pragnie wyjść z teraźniejszego położenia, to jest całkiem naturalne, do tego jednak potrzeba koniecznie zezwolenia Rosyi. Nowy rząd bułgarski nie zmienił polityki zagranicznej poprzedniego rządu i stara się utrzymać nadal doprowadzone przez Stambułowa do skutku porozumienie z Turcyą. Nie ma także najmniejszej oznaki, wskazującej na to, że dzisiejszy rząd bułgarski chciałby zmienić stosunek do Austro-Węgier, o czem zresztą zapewnił nas jak najkategoryczniej. Ważną rękojmią dla nas jest także to, że decydującym czynnikiem w bułgarskiej polityce jest książę Ferdynand, który okazał się roztropnym i wytrwałym politykiem i nigdy nie poświęci bez potrzeby dzisiejszej pozycyi Bułgaryi, z takim trudem zdobytej.

W dalszym toku chwalił minister roztropność i siłę woli młodego króla serbskiego i zapewnił, że przybywszy do Pesztu, co ma niebawem mieć miejsce, znajdzie on tak samo serdeczne przyjęcie, jakie znalazł owego czasu w Ischlu.

Zaufanie między mocarstwami należącemi do trójprzymierza jest niewzruszone i nie zmieniło się w niczem, a co się tyczy tego, że poseł włoski Bonghi w Paryżu rozmawiał nieprzychylnie o trójprzymierzu, to człowiek ten jest za mało ważna figura, aby rząd włoski skutkiem tego, co on powiedział, miał składać urzędowe deklaracye.

Na zapytanie, czy poruszono już sprawę międzynarodowego porozumienia się celem zwalczania anarchizmu, odpowiedział minister przecząco. Prawie wszystkie rządy są tego zdania, iż w sprawie tej każde państwo ma wydawać samoistnie zarządzenia wedle swoich ustaw, zachowując jednak pewne porozumienie się między sobą.

Parlamentarne księgi niebieskie należą już do przeszłości, minister nie jest jednak zasadniczo temu przeciwny, aby przedkładano je, jeżeli sytuacya nadaje się do tego.

Co się tyczy przyszłego conclave, to ministeryum ma jak najkategoryczniejsze oświadczenie rządu włoskiego, iż zapewni on zupełną swobodę i niezawisłość tego conklave i postąpi sobie tak samo prawidłowo jak przy ostatnim wyborze Papieża, a co się wreszcie tyczy utrzymania tradycyi, która Cesarzowi austryackiemu i królowi węgierskiemu daje legalny wpływ na wybór Papieża, zapewnia minister, że niczego nie zaniedba.

Z wystawy.

(*Arcyksięstwo we Lwowie*).

Uzupełniając nasze wczorajsze sprawozdanie z pobytu arcyksięstwa na wystawie, musimy dodać, iż arcyksiężnej nadzwyczaj podobały się wyroby naszych szkół zawodowych pomieszczone w pawilonie Wydziału krajowego, po którym oprowadzali ją ks. Sanguszko i pani Marchwicka. Arcyksiężna zakupiła tu kilka okazów szkoły koszykarskiej w Wiązownicy. Przed wyjściem z tego pawilonu spostrzegł arcyksiążę Karol Ludwik siedzącego na krześle emerytowanego pułkownika 40 pp. p. Madeyskiego, kalekę bez nogi, zbliżył się do niego i długo z nim rozmawiał.

Z pawilonu Wydziału krajowego udali się arcyksięstwo do pawilonów hr. Romana i Andrzeja Potockich, następnie arcyksiężna zwiedzała pawilon arcyksięcia Albrechta, arcyksiążę zaś zwiedził pawilon Wolińskiego i Kaczyńskiego, oraz cieplarnie.

W mniejszej cieplarni, w której pomieszczona jest wystawa „Bartnika", napił się arcyksiążę miodu „panieńskiego" wyrobu prof. Ciesielskiego i chwalił bardzo ten napój. Następnie zwiedzili arcyksięstwo pawilon piśmiennictwa, a o godzinie 1 odjechali do pałacu namiestnikowskiego na śniadanie, dane przez p. Namiestnika. Po śniadaniu zrobili wycieczkę na Wysoki Zamek. O godzinie 6 odbył się obiad u ks. Sapiehy. Podczas obiadu arcyksiężna powiedziała ks. Sapieże, że wystawa nasza podobała się jej nadzwyczaj i że żałuje, iż tak krótko może zabawić we Lwowie. To samo powiedziała p. Marchwickiemu. Obiad skończył się o godzinie 9 wieczorem.

Wieczorem o godzinie 11 wczoraj opuścili arcyksięstwo Lwów. Na godzinę przed odjazdem pociągu w poczekalni I klasy zebrali się w celu pożegnania arcyksięstwa dygnitarze, członkowie komitetu wystawy w strojach polskich, ks. arcybiskup Isakowicz i mnóstwo pań i panów z arystokracyi. Przybył także arcyksiążę Leopold Salwator z żoną arcyksiężną Bianką i siostrą jej księżniczką Alicyą Bourbon. Na 10 minut przed odejściem pociągu przybyli arcyksięstwo Karolostwo Ludwikostwo. Rozmawiali w poczekalni z zebranymi tam paniami i panami, a następnie pożegnawszy się serdecznie ze wszystkimi, wyszli na peron i wsiedli do wagonu salonowego. Panie wręczyły wówczas arcyksiężnej w darze bukiety. O godzinie 10 m. 46 pociąg ruszył żegnany okrzykiem „Niech żyje!" Arcyksięstwo za okrzyk ten dziękowali z okien wagonu uprzejmym ukłonem.

Najstarszy syn arcyksięcia Karola Ludwika, przyszły następca tronu austryackiego arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przybędzie do Lwowa w przyszłym tygodniu. Arcyksiężna Stefania nie przyjedzie na wystawę.

(*Drobiazgi*).

Wczoraj rozpoczęła się konkursowa próba kotłów parowych w zastosowaniu do wierceń górniczych. Dyrekcya wyznaczyła trzy premie: 1500, 1000 i 500 koron. Do konkursu stanęło kilka firm: wczoraj probowano kocioł z fabryki poznańskiej Stefana Cegielskiego; dziś odbędzie się próba z kotłami Urbanowskiego i Romockiego, oraz Zieleniewskiego; w piątek zaś z kotłem Lipińskiego. Przy próbach tych chodzi o skonstatowanie ilości wydobytej pary, wytrzymałości i ilości użytego węgla.

Tombola na wystawie odbędzie się w niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 4-tej po południu na boisku wystawowem. Wygranych jest 118, a mianowicie 100 kwatern, 10 kwistern, pięć podwójnych kwintera i 3 tombole. Jedną z głównych wygranych stanowi piękny wierzchowiec.

Hr. Oskar Potocki, dowiedziawszy się, że arcyksiężnej Maryi Teresie bardzo się podobały makaty buczackie, przybył wczoraj na wystawę i prosił arcyksiężnę o przyjęcie jednej prześlicznej makaty i dwóch poduszek. Arcyksiężna uprzejmie przyjęła dar i serdecznie zań podziękowała, zaś arcyksiążę Karol Ludwik dowiedziawszy się o tem, jeszcze od siebie podziękował hr. Potockiemu.

146)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ale po chwili odskoczyła i zaczęła mówić przytłumionym głosem:

— Ty mnie ściskasz, ty mnie całujesz, ale lód czuję na twoich uściech. Ty mnie ściskasz, bo nie śmiesz odmówić pocałunku, ale myślisz przytem o tamtej, o ukochanej, o Hesz-Akerze! Ja jestem dla ciebie tylko stopniem, po którym chcesz się dostać na tron Faraonów; łakniesz wielkości i na to, aby wielkość nie uszła przed tobą, zadajesz sobie gwałt i chcesz udawać, że mnie kochasz. Ale źle udajesz, bohaterze! Myśli twoje wyczytałam dawno w twoich oczach i wiem, co chcesz robić, kiedy będziesz już królem i kiedy świat ugięty do stóp twoich będzie podchlebiał tobie. Wtedy pozwolisz mi być królową i niczem więcej, pozwolisz mi zasiadać w niemym majestacie, przy twoim boku, kiedy posłowie barbarzyńców złożą przed tobą dań krain dalekich, położonych u krańców świata. I to tylko do czasu! Oblubienicą twoją i panią twego domu będzie Hesz-Aker. Podobnie bywało już za dawnych Faraonów i chcesz, aby tak samo było u ciebie. A dalsza kolej spraw takich dobrze mi jest znaną, bo znam dzieje praojców. Kochanka Faraona wychodziła niebawem z cieniu i widać po dziś dzień na ścianach świątyń malowidła, na których kochanka siedzi obok królowej na niższym nieco stołku, w obliczu narodów. I ty układasz sobie, że tak będzie kiedyś znowu i że Kerkomama będzie gryzła serce w milczeniu, patrząc na wzrastającą wspaniałość Hesz-Akery. Wiem o tem; nie przecz temu! Wiem o tem także, jak się to zawsze skończyło i jak się skończyć musi. Królowa wzgardzona zstępuje wreszcie płacząc z tronu i idzie między oblubienice Amuna, żywcem pogrzebiona, a kochanka staje się królową. Ale nie bój się! Nie dopuszczę do tego, aby Hesz-Aker była królową Egiptu! Nie myśl, aby było tak łatwo oszukać kobietę! Ja teraz mam jeszcze moc nad tobą. Odemnie teraz zależy jeszcze, czy będziesz zięciem i następcą Ramzesa! Więc słuchaj, co ci przysięgnę! Jeźli na święto Amuna nie ujrzę trupa Hesz-Akery, nie pójdę nigdy za ciebie i twoje marzenie o wielkości i chwale rozpierzchnie się jak mgła poranna! Chcesz być królem, to kup koronę krwią twojej kochanki! Korona warta tej ceny. Oskarzenie wielkie cięży na rodzicach Hesz-Akery i na niej samej. Jeźli zechcesz, wina ich będzie dowiedzioną i śmierć ich nie minie. Od ciebie zależy los twój. Pamiętaj! Nie mówiłam na wiatr, nie cofnę wypowiedzianego słowa.

Kerkomama nie czekała żadnej odpowiedzi i odeszła szybkim krokiem, pozostawiając w samotności osłupiałego Setiego. Przez chwilę stał na miejscu nieruchomy z założonemi na pierś rękoma. Nie spodziewał się tego wybuchu zazdrości, nie domyślał się namiętności szarpiącej pierś królewnej i nie od razu umiał sobie zdać sprawy z tego, co zaszło. Czuł, że było źle; uczuł gwałtowny wstręt dla okrutnej, bezwzględnej kobiety, która miała, musiała być jego żoną i wreszcie głośne a szydercze słowa wyrwały mu się z piersi Nikt tych słów nie słyszał, wymawiał je pośród pustki, ale dziwną ulgę mu sprawiło, kiedy zawołał:

— Mądreś powiedziała Kerkomamo o niepięknej twarzy a szkaradnej duszy, że nie biorę ciebie dlatego, żebyś ty sama cokolwiek była warta! Nikt-by ciebie nie przytulił do serca, gdybyś nie była córką Faraonową, a i tak nikt z ludzi ciebie ukochać nie potrafi, tylko każdy zechce nogę postawić na tobie, jako na schodzie wiodącym do zawrotnej wielkości. Szczęście Egiptu chce, że najgodniejszy będzie stąpał po twoim karku, ale bądź pewną, że stopa, która po tobie deptać będzie, lekką dla ciebie nie będzie!

Po tych słowach wstrząsł się, wyszedł z pałacu, siadł na łódź ozdobną, pozłocistą i kazał się powieść napowrót do obozu Azów. Łódź huśtała się miękko po kanałach nilowych, a wiosła dwóch wioślarzy pluskały regularnie po wodzie. Było cicho i myśl Setiego obejmowała powoli a wyraźnie znaczenie słów Kerkomamy i dreszcze zimne przechodziły mu po sercu.

Pragnął być królem. Choć podobne marzenie bywało dlań wpierw obcem, tak przywykł do tej myśli, odkąd się stała prawdopodobną, pewną niemal, że utrata spodziewanego berła wydawała mu się teraz największem i niemożliwem do zmienienia nieszczęściem, niedającem się opisać upokorzeniem, zapowiedzią nędzy całego życia. Wmawiał w siebie nawet, że było jego najświętszym obowiązkiem w obec ojczyzny zostać królem i że od tego zależała przyszła wielkość Egiptu. A oto Kerkomama zażądała od niego zbrodni, na którą cała jego natura się zżymała i zapowiedziała, że jeźli tej zbrodni nie spełni, pozbawi go berła, którego się już tknął, które już imał prawie. Kerkomama groźbę spełnić mogła, na wiatr jej nie miotała.

I cóż trzeba było teraz robić? Zabić Hesz-Akery i zgubić jej rodziny niepodobna; ale także niepodobna zrzec się berła. A zatem, co trzeba było robić? Seti umiał sobie tylko wyraźnie postawić to zapytanie, odpowiedzi na nie dać nie mógł, nie chciał, nie śmiał. I skończyło się na tem, że postanowił rzucić się w wir czynów, ratując Egipt, prowadząc do końca chlubnie rozpoczęte dzieło, a nie pytając się wcale o to, co dla niego samego z tego wyniknie? Zresztą spuszczał się na swoją gwiazdę; podobnie jak niegdyś Abibaal postanowił słuchać instynktu, ale była ta pomiędzy nim a Abibaalem różnica, że instynkt prawie zawsze zawodził Hebrajczyka, że był nieomylnym u Setiego, ile razy chodziło o sprawy wojenne, albo polityczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wczoraj zwiedziło wystawę 5.203 osób, panoramę 700, pałac sztuki 547, mauzoleum Matejki 605 osób.

KRONIKA.

Lwów 20 września.

Mianowania. Ministerstwo oświaty zamianowało dla medycznych rygorozów następujących egzaminatorów na krakowskiej wszechnicy: komisarzem rządowym dra Józefa Łazarskiego, zastępcą dra Napoleona Cybulskiego, koegzaminatorem dla drugiego rygorozum dra Stanisława Pareńskiego, zastępcą dra Franciszka Mardzińskiego, koegzaminatorem dla trzeciego rygorozum dra Alfreda Obalińskiego, zastępcą dra Antoniego Marsa.

Egzaminatorami dla studyów farmaceutycznych mianowano na wszechnicy krakowskiej dla egzaminów wstępnych z fizyki dr. Augusta Witkowskiego, z botaniki dr. Józefa Rostafińskiego, z chemii ogólnej dra Karola Olszewskiego i dra Juliana Schramma. Dla farmaceutycznych rygorozów zamianowano: komisarzem rządowym lekarza powiatowego dra Gustawa Bieleńskiego, zastępcą fizyka miejskiego dra Jana Boszka; egzaminatorami z chemii ogólnej i farmaceutycznej: dra Karola Olszewskiego i dra Juliana Schramma; z farmakognozyi dra Józefa Łazarskiego, z koła aptekarzy Ernesta Stockmare, zastępcą Feliksa Sobierajskiego.

Na wszechnicy lwowskiej mianowano dla egzaminów wstępnych egzaminatorami: z fizyki dra Ignacego Zakrzewskiego, z botaniki dra Teofila Ciesielskiego, z chemii ogólnej i farmaceutycznej dra Bronisława Radziszewskiego, z farmakognozyi dra Władysława Niemiłowicza, zastępcą dra Józefa Szpilmana, z koła aptekarzy Jakóba Piepesa i zastępcą Karola Stelzmanna.

Honorowe obywatelstwo miasta Kołomyi otrzymał starosta tamtejszy i radca namiestnictwa p. Bańkowski w uznaniu zasług, położonych około dobra miasta i powiatu.

Śluby. W dniu 25 września w kościele parafialnym w Grybowie o godzinie 6 wieczór pobłogosławiony zostanie związek małżeński p. Walentego Wilczkiewicza z p. Karoliną Wachulską.

Posady. W okręgu rohatyńskim wakuje 40 posad nauczycielskich, w okręgu jaworowskim 23 takich samych posad.

Z armii. Przeniesiono porucznika Maryana Smolkę z 20 pp. do Waradżyńskiego, pp. kapelana wojskowego ks. J. Arangozego z Sarajewa do Lwowa, a kapelana ks. Preesena ze Lwowa do Wiener-Neustadt, kapitana kierownika kancelaryi rachunkowej St. Sakulicza z Waradżyna do Przemyśla, oficyała magazynowego trzeciej klasy Karola Krummeya z Graca do Jarosławia, a F. Schreibera z Preszburga do magazynu w Rzeszowie i kapitana audytora pierwszej klasy Juliana Chorosza zakowskiego z 55 pp. do 15 pp.

Na zjazd przyrodników i lekarzy niemieckich, który obradować będzie w Wiedniu od dnia 24 do 30 b. m., udaje się ze Lwowa dr. J. Szpilman, profesor szkoły weterynaryjnej. Ze zjazdem tym połączoną jest wystawa hygieniczna, przyrodniczo-lekarska i techniczna, którą otworzą uroczyście w obecności ministra oświaty dra Madeyskiego. Na ostatnie na tę wystawę okazy hygieniczne, i modele ministeryum spraw wewnętrznych zamierza zakupić i utworzy muzeum hygieniczne.

Dokładność sprawozdań. Otrzymujemy następujące pismo: „Abonenci i czytelnicy gazet na wsi zamieszkali nie są już wprawdzie tak naiwni, żeby wszystko, o czem „w gazetach pisało", mieli za dogmat, jednakże sprawozdania z lokalnych wydarzeń, np. z wyścigów konnych, są, a przynajmniej powinny być, zgodne z prawdą, tem bardziej, że panom reporterom bardzo łatwo dowiedzieć się, jak konie do mety przybyły; dość popatrzyć na numery, wystawione naprzeciw trybuny po każdym biegu.

„W sprawozdaniu z wyścigów lwowskich z dnia 14 bm. czytamy w *Przeglądzie*, że w myśliwskim biegu probnym „Princesse" była pierwszą, a „Dewajtis" drugim. W *Gazecie lwowskiej* wydrukowano, że „Princesse" była pierwszą, „Blinkhoolie" drugim, a „Dewajtis" trzecim.

„Pierwszy ten słowa odebrał telegram od właściciela „Dewajtisa" równobrzmiący z tem, co podał *Przegląd*.

„W sprawozdaniu z wyścigów z dnia 16 mb. podaje *Przegląd*, że w oficerskim biegu myśliwskim „Dewajtis" był zwycięzcą, a „Aurelia" drugą. *Gazeta lwowska* zaś twierdzi, że „Aurelia" zwyciężyła, a „Dewajtis" był drugim. Depesza właściciela potwierdza twierdzenie *Gazety lwowskiej*.

„Komuż tu wierzyć? chyba właścicielowi; ale w takim razie jaki cel mają sprawozdania w dziennikach? Wszak wiadomo, że o rekordy wyścigów bywają robione zakłady, co może się zdarzyć i na wsi, a zresztą może czasem i hodowcy zależeć na tem, ażeby wiedzieć, jak koń u innego wychowany popisał się w walce."

(Przypisek Redakcyi *Przeglądu*. Wynik walki między „Aurelią" a „Dewajtisem" był taki, że „Aurelia" w ostatniej chwili zrównała się ze swym przeciwnikiem, który znaczną część drogi prowadził. Sprawozdawca nasz, który znajdował się na trybunie, dopatrzył, że pewnym na placu naprzeciw, a raczej na lewo od trybuny, nie wystawiono numeru „Dewajtisa" jako pierwszego, a przy największej nawet sumienności trudno przeczenie, czy wystawiający numer lub kto inny nie pomylił).

Z Izby sądowej. Dzisiaj rozprawa karna pozostała przed trybunałem przysięgłych, wytoczona niejakiemu Piotrowskiemu o skrytobójcze morderstwo, odroczona do przyszłej sesyi. Sprawa Pełechacza o zamierzone skrytobójcze morderstwo brata, zakończyła się tem, że obu podsądnych uwolniono dla braku istotnej winy.

Wczorajszy raut w kole literackiem rozpoczął Rodoć wygłoszeniem wiersza przyjętego brawami. W artystycznej części rautu wzięli nadto udział: pianistka p. Krzyżanowska, która grała wianek kompozycye, p. Karol Czerny, p. Żelazowska, Sakrzewski (Szumowska (uczennica Paderewskiego), Zaręcki (znany kompozytor) i inni.

Tragiczny wypadek w domu państwa Bondich w Krzeszowie miał się właściwie tak: Państwo Bondowie wyjeżdżając do Lwowa na wystawę, uprosili p. Mosińską, by pozostała w czasie ich nieobecności w dworze w Krzeszowie. W niedzielę d. 9 bm. odwiedził matkę 13-letni Tadeusz Mroziński, uczeń IV klasy gimnazyalnej. Pokój, w którym p. Bondi ma złożoną broń, jest położony obok pokoju, w którym się na chwilę dzieci. Mały chłopczyk bawił się na podłodze, a 9 letnia dziewczynka ujęła jedną ze strzelb, by ją Tadeusz oddał i na bok odstawił. Dziewczynka nagle zerwała się. Tadeusz odebrał, lecz gdy chciał ją zawiesić broń wystrzeliła. Strzał trafił w dziewczę, która niedługo ducha wyzionęła.

† **Jan Zengteller**, literat znany pod pseudonimem Jana Zdory, autor wielu udatnych nowel i szkiców, umarł dziś rano po krótkiej, bo pięciodniowej tylko chorobie w 36 roku życia. R. i p. Cześć jego pamięci!

O wycieczce węgierskiej na wystawę lwowską donoszą nam: Wycieczka z Aradu, licząca 215 uczestników, a w tej liczbie wielu członków towarzystwa śpiewackiego, wyruszy 22 b. m. Nazajutrz przybędzie do Hatwan, gdzie mnóstwo osób z Budapesztu przyłączy się jeszcze do niej. W wycieczce bierze udział wiele pań.

Niedźwiedź z cyrku Sidolego odegrał wczoraj rolę pedagoga, karcącego swawolę. Około godziny 3 po południu przywiązano dwa niedźwiedzie do słupa koło cyrku; dokoła nich zgromadziło się mnóstwo uliczników i zaczęło droczyć się ze zwierzętami. Jeden z malców widząc, że niedźwiedź otwiera paszczę i nastawia ją ku widzom, prawdopodobnie w celu otrzymania pożywienia, wrzucił mu w paszczę kasztany, które niedźwiedź z widoczną irytacyą wypluwał. Drocząc niedźwiedzia, zbliżył się ku niemu tak blisko, że niedźwiedź chwycił go łapami i przyciągnął do siebie. Chłopak przestraszony począł straszliwie krzyczeć. Niedźwiedź jednak nic mu złego nie uczynił, tylko przygarnął łapą do siebie i wymierzył mu na kolanie karę „po ojcowsku", poczem odrzucił krzyczącego chłopaka pomiędzy przestraszone zbiegowisko.

Sezon pożarów kończy się szeregiem katastrof. Onegdaj zamieściliśmy wiadomość o pożarze Mościsk, o którym dotąd jeszcze nie ma dokładnych sprawozdań, dzisiaj notujemy na innem miejscu dwa pożary, z tych jeden w Kołomyi, w ostatniej zaś chwili otrzymujemy następujące doniesienie z Dynowa: „Dnia 18 września wybuchł w miasteczku Dynowie groźny pożar o godzinie w pół do 12-tej przed południem i pomimo energicznego ratunku dynowskiej straży pożarnej i ludności dopiero w godzinę po wybuchu udało się zlokalizować go na obszarze obejmującym 50 domów mieszkalnych. Około trzeciej popołudniu przyjechały straże pożarne z Błażowy i Dubiecka i dopiero z pomocą ich udało się ogień zupełnie stłumić. Spaliło się do 50 zabudowań, a mnóstwo dachów rozwalono; ze spalonych budynków zaledwie piąta część jest zabezpieczona. Komitet ratunkowy, który się natychmiast zawiązał, apeluje do ofiarnych serc, prosząc o przysłanie datków pieniężnych na ręce skarbnika komitetu p. Józefa Narajewskiego, notaryusza w Dynowie. Ze względu, że już trzeci w tym roku groźny pożar nawiedza nasze biedne miasteczko i szybko pomoc pozbawionym dachu i chleba 50 rodzinom jest koniecznie potrzebną, spodziewa się komitet, że jak zawsze, tak i ten głos wołający o ratunek znajdzie łaskawych ofiarodawców, których niech Bóg miłosierny stokrotnie wynagrodzi. *Ks. Gabryel Sałustowicz*, proboszcz i prezes komitetu. *Władysław Biega* sekretarz.

Dzień 17 b m. był dniem feralnym dla Pokucia, albowiem — primo: zgorzał w tym dniu dworzec kolejowy w Kołomyi. Ogień wybuchł z komina. Zniszczył wszystko do szczętu, bo i mury są uszkodzone. Szkodę wielką ponosi restauratorka, której zgorzały i zapasy i urządzenie Secundo: szajka złożona z 6 rabusiów, między nimi jeden w kobiecy strój przebrany, napadła w biały dzień cerkiew w Kobakach (pow. Kossów) i usiłowała ją okraść. Paroch odprawiał mszę ranną. Usłyszawszy, iż ktoś się dobija do zakrystyi, wysłał pałamarza, którego rabusie zwalili na ziemię i poczęli bić, poczem umknęli. Dwóch przytrzymano, reszta t. j. trzech uciekła w kierunku do Rożnowa.

Rozpętał Bismark wszystkie huragany niemieckie przeciw Polakom, dał dziennikom temat do sążnistych artykułów, z których zieje całe piekło nienawiści i brzmią okrzyki: „Zniszczyć ich! wytępić!" *Hamburger Nachrichten* cieszą się z takiego „obudzenia się samowiedzy niemieckiej" i dolewają oliwy do ognia. „Nasze pisma pełne są wiadomości o pobłażliwem zachowaniu się władzy z Polakami, o ich arogancyi, o oburzeniu poznańskich Niemców na rządową chwiejność" — woła to pismo — „Ale to wszystko niczem jest w porównaniu z tem, co poznańscy Niemcy poufnie opowiadają. Oto naprzykład p e w n a polska hrabina (jaka? — dlaczego jej nie wymienić, jeśli taka jest?) przyjęła do swego pałacu podczas ostatnich manewrów na mieszkanie p e w n e g o (znowu: „pewnego"!) księcia saskiego i p e w n e g o jenerała, ale nie pozwoliła na swym pałacu wywiesić chorągwi niemieckiej i zażądała, aby kapela wojskowa zagrała podczas obiadu „Jeszcze Polska nie zginęła!" Bolesny ten fakt świadczy o polskich pretensyach i należy do kategoryi tych samych faktów, którymi się rząd popisuje, nie dając wycieczkowcom poznańskim do Bismarka osobnego pociągu, ani nie pozwalając urzędnikom brać udziału w wycieczce."

Wściekłość germanizatorów przynosi nam tylko zaszczyt i — korzyść, bo przynajmniej z ich hałasów dowiaduje się Europa o naszem położeniu.

Niemcy poznańscy u Bismarka. Monachijska *Allg. Ztg.* opowiada, że wielbiciele ks. Bismarka zastali go tym razem w bardzo złym stanie zdrowia. Bismark sam powitał poznańskich Niemców temi słowy: „Poświęciliście dwie nocy, aby ujrzeć ruinę." Na odpowiedź: „Książę dla nas poświęciłeś niejedną noc," rzekł Bismark: „*Tempi passati!*" Potem wynurzał się długo przed nimi ze swoich przekonań i utrapień, a kiedy wzniesiono hałaśliwy toast na jego cześć wypił kielich szampana i powiedział: „Najlepszem lekarstwem przeciw moim cierpieniom jest, jak się przekonuję, jeśli się porządnie wygadać mogę. Nimem się z wami zobaczył, przyznaję, myślałem z przykrością, że się będę musiał znajdować w licznem towarzystwie, ale teraz mi się znacznie lżej niż przedtem zrobiło".

Prace Papieża. *Polit. Corr.* otrzymała z Rzymu doniesienie, że Papież zajmuje się teraz bardzo gorliwie ideą zjednoczenia Kościoła prawosławnego z katolickim. W tym celu zamyśla zwołać na październik b. r. patryarchów wyznań wschodnich unickich do Rzymu i udzielić im swych wskazówek.

Projekt „sądów pokoju" ma być podobno wniesiony przez rząd przedlitawski do Rady państwa.

Obraza majestatu. Na przedmieściu Neuhausen w Monachium strącono onegdaj w nocy z postumentu biust bronzowy księcia rejenta bawarskiego. Aresztowani kotlarz i zarobnik przyznają się do czynu, uniewinniają się jednak tem, że byli pijani.

Walka o język włoski. Z Tryestu piszą: Tutejsze koła włoskie są oburzone z powodu, że w sądzie w Ternowcu po raz pierwszy przeprowadzono rozprawę karną po słoweńsku, bez przekładania zeznań słoweńskich na język włoski. Wniesiono skutkiem tego zażalenie do sądu wyższego.

Anarchiści. W Medyolanie aresztowano 12 anarchistów, między tymi anarchistę Babai z Gorycyi i jednego współpracownika pisma *Italia del Popolo*. W Lugano strzelił ktoś nieznajomy do anarchisty dr. Goriego, ale go nie trafił.

Pożar. W Delejowie koło Maryampola w stanisławowskiem zgorzało 26 domów, a 30 rodzin zostało bez dachu. Szkoda wynosi około 30.000 zł.

W Buenos Ayres obliczają przebywających tam Polaków na 8000. Są to wychodźcy z ostatnich kilku lat, wyłącznie prawie ludzie niezamożni.

Ofiara hypnotyzmu. Na zamku Taszir na Węgrzech, własności niejakiego Salomona, produkował się hypnotyzer Neukor, który się podjął zahypnotyzować córkę właściciela. Produkcya się udała, ale... zahypnotyzowana zasnęła na wieki.

Koncert p. Szumowskiej, młodej a znakomitej pianistki, odbędzie się jutro w sali Towarzystwa muzycznego. Program zapowiada utwory Beethovena, Chopina, Schumana, Mendelssohna, Paderewskiego i Liszta. Niezwykle wytworna gra koncertantki i program prawdziwie zajmująco ułożony wróżą koncertowi jutrzejszemu powodzenie jak najświetniejsze. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

Walne zgromadzenie Tow. Kaczkowskiego, moskalofilskiego stowarzyszenia, znanego ze swych osławionych wydawnictw ludowych, odbyło się w tych dniach we Lwowie. A było bardzo burzliwem, walczyły bowiem ze sobą aż dwie partye: starych i młodych zwolenników dotychczasowego „systemu" i tych, coby radzi w przyspieszonem tempie rzucić się w objęcia matuszki Rosyi. Urządzono ten wiec z wielką uroczystością, która jednakże robi wrażenie głębokiego komizmu. Najpierw wyruszył po nabożeństwie z cerkwi wołoskiej do „Narodnego domu" pochód wiernych zwolenników Rosyi przy dźwiękach kroczącej przodem „Harmonii", ubranej w mundury wojska polskiego! „Praworne" wnętrzności r u s s k i e musiały się na ten widok przewracać, ale chęć okazałości przemogła. Potem było równie uroczyste powitanie ks. Koblańskiego. Wzywał on, aby zebrani życie gotowi byli oddać w obronie sztandaru, na którego jednej stronie wypisano „prawosławna cerkiew" a na drugiej: „azbuka św. Cyryla." Moskalofile umieją bardzo politycznie pracować dla „prawosławnej cerkwi" i aby nie zrażać sobie uczuć religijnych ludu prowadzą robotę, jak się to mówi, n a d w o j e b a b k a w r ó ż y ł a. I tak n. p. w kalendarzach trzymają się obrządku i porządku istotnie ruskiego, powoli tylko w nim i to nieznaczne zmiany zaprowadzając, ale w książeczkach jawnie go podkopują. Cóż, kiedy tę polityczną robotę psują im chłopi, których prosty rozum domaga się konsekwencyi. Tak n. p. na ostatniem zebraniu włościanin Hładij zainterpelował wydział, co znaczy ta sprzeczność w objaśnianiu obrządków cerkiewnych w kalendarzu a w książeczkach Towarzystwa Kaczkowskiego. Na to odpowiedział mu ks. Koblański, że obrządek ruski za czasów unii zanieczyszczono rozmaitemi n o w a t o r s t w a m i. Przemowa ks. Koblańskiego na temat ortografii dała mu sposobność popisania się z tem, że i moskolofile mają jakąś świętość narodową. Oburzając się na fonetykę wołał ks. Koblański, aby w porozumiewaniu się z władzami nikt nie ważył się pisać b e z n a s z o h o s ł a w n o h o ъ i aby przejść wszystkie instancye, a nawet udać się do Cesarza w obronie tej „największej i najdroższej świętości."

Dalszy ciąg zgromadzenia wypełniły sprawy administracyjne, a na ich tle wspomiane kłótnie pomiędzy „młodymi a starymi". Zebranym nie podobało się także sprawozdanie kasowe, w którem n. p. noworoczne figuruje z kwotą 112 złr. ostatecznie jednak sprawozdanie wydziału przyjęto. Na członków honorowych Towarzystwa mianowano ze starych: ks. Dr. Delkiewicza, adwokata Dr. Dobrianskiego, G. Lityńskiego i ks. G. Kobryńskiego. Młodzi zaś przeprzeparli, że mianowano członkiem honorowym Dr. Dudykiewicza z Kołomyi. Najsilniejsza walka zawrzała przy wyborach. „Młodzi" chcieli przeprowadzić do wydziału jednego ze swoich, motywując tem, że po rozwiązaniu „Akademiczeskoho Krużka" i „Bukowyny" nie ma młodzież (naturalnie moskalofilska) żadnego pola do działania. Wobec jednakże opozycyi starych nie utrzymali się, ustąpili, rzucając przeciwnikom wyzwanie przez usta jednego ze swoich: „Nieprzyszedł jeszcze widocznie czas na nas. Starsi nie chcą nas dopuścić do wspólnej pracy, ale jest już nas przeszło stu jednych przekonań."

Ludożercy. Misyonarz francuski O. Allaire, zatrudniony od dłuższego czasu w Afryce, opowiada, iż w dolinie Ubangi napotkał na plemię ludożerców, którzy jadają mięso ludzkie nie przy jakichś nadzwyczajnych okazyach, lecz stale, nie cenią natomiast zgoła mięsa zwierzęcego. Mięso ludzkie jadają oni z solą i pieprzem, a na rzeź używają niewolników, którymi, bez względu na wiek i płeć, prowadzą między sobą najkompletniejszy handel. Ojcu Allaire udało się na statku „Lion" ocalić 74 dzieci niewolników, przeznaczonych na pokarm dla tych ludożerców i uciec z niemi do misyjnego domu sierót. Na jednym z targów przekonał się nadto ów misyonarz, iż niewolnicy sprzedawani bywają nietylko w całości, na sztuki, ale i... w kawałkach. Jeśli kto nie chce kupić całego niewolnika, wówczas obiera sobie tylko jakąś część jego, np. ramię, przyczem handlarz zakreśla rodzajem białej kredki obrany kawałek. Następnie inny obiera drugie ramię, inny piersi, nogi, brzuch itd. Gdy już wszystko zostało poodznaczane kreskami, handlarz odcina niewolnikowi głowę, którą wraz z klientami swymi spożywa na miejscu, soląc i pieprząc. Następnie ciało bywa rąbane w sztuki i każdy z kupujących zabiera obrany kawałek. Straszne!

Kanał panamski. Roboty przy osławionym kanale panamskim mają być wkrótce rozpoczęte na nowo w krótkim czasie. Kilku francuskich i amerykańskich kapitalistów utworzyło spółkę celem ukończenia dzieła, o którego olbrzymiem znaczeniu dla cywilizacyi i wszechświatowego handlu są przekonani. Według pogłosek, krążących po gazetach nowojorskich, niebawem powstanie nowe „towarzystwo panamskie". Starszy inżynier kolei panamskiej, Rews, któremu powierzono sporządzenie kosztorysu, obliczył, iż na ukończenie kanału potrzebna będzie suma pięciuset milionów franków.

Sprzedaż żony. Dzienniki amerykańskie opowiadają, że William Cardwell, fermer na terytoryum Indyan plemienia Cherokees, ogłosił niedawno, że sprzeda żonę swoją przez licytacyę, bowiem znajduje się w kłopotliwem położeniu finansowem. Licytacya odbyła się przed domem mieszkalnym Cardwella. Ponieważ żona jego była piękna i młoda, przybyła znaczna liczba „nabywców". Ostatecznie niezwykły przedmiot sprzedaży przysądzony został staremu wdowcowi, Johnowi Insley, który ofiarował najwięcej, bo 500 dolarów gotówką, konia, źrebaka i trochę mebli. Insley zapłacił natychmiast i odjechał z żoną Cardwella do Texas. Dzienniki dodają, że dama ta przysłuchiwała się licytacyi... z uśmiechem.

Zmarli. Damazy Miśko, były prezes krakowskiej bratniej pomocy akademickiej, umarł w 30 roku życia w Krakowie. — Alojzy Szklarski, radca dworu, były prezydent sądu obwodowego, umarł w Krakowie w 63 roku życia.

Stan powietrza. T. o 6 rano — 3, w poł. + 13° R. Barom. 767. Spada. Pogoda.

W cukierni.

— Chłopcze, co to jest? Kawa, czy herbata?

— Zdaje mi się, że kawa.

— No, to zabierz ją sobie i jeżeli to jest naprawdę kawa, przynieś mi herbaty, a jeżeli to herbata, przynieś mi kawy...

Myśli.

Głodnemu milszy jest kawałek ciepłej kiełbasy, aniżeli cały tuzin ciepłych słów.

Rumienić się można zapomnieć, ale nigdy nie można nauczyć się tego.

Literatura i Sztuka.

* **Teofil Lenartowicz.** Poezye. Wydanie pośmiertne, dwa tomy. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta. 1895.

Zanim jeszcze obeschła łza, która spadła na mogiłę Mazowieckiego Lirnika, idą w świat między publiczność dwa tomy pośmiertnego wydania, jako pamiątka po tym, co odszedł na zawsze. Są to rzeczy albo drukowane jedynie w czasopismach, albo tylko z ułamków znane, jak np. „Sędziowie ateńscy", albo całkiem nowe, jak powieść „O królu Popielu" i „O królu kowalu", albo kilka drobnych wierszy. Na większości tych poezyi znać piętno ostatniej doby twórczości Lenartowicza, którą pozwolimy sobie nazwać historyozoficzną, ale czytelnik chwyta skwapliwiej to utwory, w których brzmi dawna nuta ludowa, jak np. „Maciek" lub „Czyżka".

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wrześniowy.

Dzień trzeci 11 września. Dwa były ważniejsze biegi: Nagroda Espoira, bieg sprzedaży, 6000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1800 metrów Zapisano koni 12, biegały 3:

E. hr. Batthyanyego ogier kasztanowaty 3letni „Almos" po King Monmouth od Agnety 1, F. Szazighiny klacz gniada 4letnia „Volosca" 2. Totalizator płacił 7 za 5.

Nagroda stada rządowego w Piber 8000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla trzyletnich ogierów i klaczy, meta 2000 metrów. Zapisano tylko dwa konie, oba biegały i prawdziwą niespodzianką był wynik biegu:

A. v. Pechyego klacz kasztanowata „Grisette" po Pasztorze od Annetty i Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty „Kozma" po Balvany" od Kisböske zrobiły martwy bieg, tj. przyszły razem do mety.

Tego samego dnia jeden z pomniejszych biegów wygrał E. hr. Baworowskiego ogier gniady 2letni „Dictator" od Fabioli.

Dzień czwarty 13 września Znowu dwa były znaczniejsze biegi: Nagroda „Nil desperandum", 6000 koron zwycięzcy, a 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1300 m. Zapisano koni 34, biegało 5:

G Rohonczyego ogier kasztanowaty „Kezdet" po St.-Honorat od Bead-Roll 1, Spółki Matchless ogier kasztanowaty „Paratlan" 2. Totalizator płacił 82 za 5.

Benczur Handicap, nagroda 6000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, meta 1200 metrów. Mianowano koni 26, a biegało 9:

A. hr. Apponyiego ogier kasztanowaty 4letni „Louis d'or" po Abonnencie od Pluie d'or (60 kg) 1, D. hr. Wenckheima klacz gniada 3letnia „Appetit" (51.5 kg). 2. Totalizator płacił 24 za 5.

* * *

We środę 12 bm. rozegrał się w Doncaster w Anglii największy w jesieni bieg dla koni trzyletnich „St.-Léger", a wynik jego był ogromną niespodzianką. Biegało ośm koni, a między nimi takie znakomitości, jak: lorda Roseberyego ogier gniady „Ladas", który — jak wiadomo — wygrał tegoroczne Derby angielskie; br. Hirscha ogier gniady „Matchbox", który był drugim w Derby angielskiem i w Grand prix de Paris; ks. Portlanda klacz gniada „Amiable", która wygrała angielskie „Oaks" (największy bieg wiosenny, bieg dla trzyletnich klaczy).

Chociaż „Ladas" po swojem zwycięstwie w Derby został pobity, jednak wszyscy prawie byli pewni jego zwycięstwa. Dużo mniej zwolenników miały „Matchbox" i „Amiable"; tymczasem wygrała zupełnie niespodzianie lorda Alingtona klacz gniada „Throstle". „Ladas" był drugim, „Matchbox" trzecim, a „Amiable" czwartą.

Donosiliśmy swego czasu, że „Matchbox" zakupiony został do monarchii austro-węgierskiej za 15.000 funtów szterlingów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 18 września

(*Z.*) Tendencya zniżkowa bierze coraz bardziej górę, i jak się zdaje, partya zwyżkowa nie odważy się już przed końcem miesiąca forsować kursów w górę. Koniec września jest bowiem dla wszystkich niemal giełd najtrudniejszym terminem, a prolongata wrześniowa przychodzi zazwyczaj z wielką trudnością. W przewidywaniu znacznego zapotrzebowania gotówki banki już teraz podnoszą stopę procentową i są bardzo wybredne w lombardowaniu walorów. Walorów przemysłowych n. p. niektóre banki wcale nie chcą obecnie przyjmować w lombard. W Berlinie podrożała już gotówka bardzo znacznie, a spekulanci obawiają się, ażeby nie było to samo, co w roku ubiegłym, gdy urzędowy eskont banku niemieckiego wynosił 5% przy końcu września. To też codzień liczniejsze zastępy sprzedających zjawiają się na targu, wszelako zniżka nie jest ogólna, przeciwnie, niektóre walory, a osobliwie lombardy i akcye towarzystwa żeglugi są przedmiotem bardzo ożywionych transakcyi, skutkiem konferencyi obu ministrów handlu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·75, węgierskie 466·75, Anglobanki 169·30, Uniony 283·50, Bankvereiny 145·25, Länderbanki 265·70, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 281·40, Elbethale 266 —, Renta papierowa 99·20, srebrna 98·95, austryacka złota 124·80, 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 122·70, 4% węgierska renta wal. kor. 96·75, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·88—, marki 12·18—, rubla 1·34

Wiedeń 18 września. Spirytus 15·10—15·20.

Telegramy „Przeglądu".

Ballasa Gyarmat 20 września. Cesarz w towarzystwie księcia bawarskiego Arnulfa i arcyksięcia Franciszka Salwatora wyjechał dziś o w pół do 7 rano na pole manewrów. Dziś oczekują bitwy rozstrzygającej, która zakończy manewry.

Chateaudun 20 września. Na bankiecie urządzonym tu wczoraj miał prezydent Casimir Perier mowę, w której oświadczył, że rząd potrafi utrzymać zaufanie demokracyi i służyć sprawie postępu i cywilizacyi. Mowę swą zakończył temi słowy: „Wszyscy tu obecni przed laty 24 walczyli pod jednym sztandarem, dziś republika wzywa swe dzieci, aby podały sobie ręce w interesie pokoju i postępu". Mowa Periera zrobiła wielkie wrażenie.

Nadesłane.

Lwów dnia 20 września (z łaby [illegible]).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75 Kolej Lwów.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280.25 do 283·25 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4½% los. w 55 lat. 100·— do 100·70 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·[illegible]0 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·30 Kom. banku krajowego 6% w. a. [illegible] 102·20 do 102·90. Pożyczki krajowej 6% 106·50 do —·— 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1892 95·80 do 96·51 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·62 do 9·92 Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35½ — 100 marek niemieckich 80·60 do 81·20

Wiedeń dnia 20 września. (godz. 11 w połudn. Kredyty 373·25, kred. węgierskie —·—, Angiob. 170·—, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 266.—, Akcye tytoniowe 222.25, Staatsbahny 360·75, Lombardy (z kup.) 117.25 Elbethale — Renta papierowa —·—. Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 60·77. Losy tur. —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Musz.-Kryn. Żeg. przez Tarnów od 1/6 do 30/9	—	—	—	—	6·55
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·20	—
" " z Podz	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza, Szereucz Miskolcz, Peszt i Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Tarnów (od 1/6 do 30/9)	—	—	9·00	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7·37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7·37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

28)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Róża, o ile wnosić mogę z tego, co mi moja żona mówiła, jest ci przychylną. Łatwo więc przyszłoby ci uzyskać jej zezwolenie; tylko proszę, niech to między nami zostanie. Przytem posiada ona swoich własnych dziesięć tysięcy funtów szterlingów, co w dodatku do twoich trzydziestu utworzyłoby wcale ładną fortunę. Jest zdrowa, wesoła, dobrze wychowana... Czegóż możesz więcej żądać?

— No, ale nic z tego nie będzie i na tem koniec — energicznie zaprzeczył adjutant. — A teraz może nam czas przejść do salonu na czarną kawę, bo chcę jeszcze wpaść do klubu i zobaczyć, czy nie ma jakich listów do mnie.

— Nie potrzebujesz spieszyć się z tem, ale zawsze warto wziąć ten projekt pod rozwagę — rzekł Preston, powstając z krzesła. — Panna piękna, dobrze urodzona i dość posażna. Sądzę, że posiada wszystkie warunki na dobrą żonę. Mój kochany, pamiętaj, że nie należy być zbyt wymagającym. Każdy z nas zostałby kawalerem do śmierci, gdyby czekał, aż napotka urzeczywistnienie swego ideału.

— Wolałbym, żeby mnie na pal wbito, niż żebym się miał z nią ożenić — odparł zapamiętale Gordon, poczem wszyscy troje przeszli do salonu, gdzie zastali lady Różę nawpół rozciągniętą na sofce i napozór zagłębioną w czytaniu jakiegoś nowego romansu. Na jej widok, pomimo, że niezaprzeczenie śliczną była w tej niedbałej pozie, z głową nieco w tył odrzuconą i wspartą na białem ramieniu, wychylającem się z fali pajęczyn koronek, Gordon odwrócił się niemal ze wstrętem i poszedł usiąść na drugim końcu salonu obok swej młodziuchnej siostrzenicy.

Lady Róża, widząc się zaniedbaną, podniosła się z sofy i przeszedłszy śmiało przez pokój, zajęła drugie opróżnione miejsce obok Helenki Romilly.

— No i cóż... jakże pan znajdujesz naszą siostrzeniczkę?— spytała czule, kładąc nacisk na tę wspólną własność, stanowiącą łącznik pomiędzy nimi. — Wszak prawda, jak wyrosła? Mówię jej matce, że powinna ją wprowadzić w świat w przyszłym roku, bo inaczej jeszcze nam ją kto wykradnie.

— Mam nadzieję, iż dużo jeszcze czasu upłynie, zanim to nastąpi — odparł Gordon, który przysłuchiwał się z pewnem zajęciem wesołemu szczebiotowi dziewczęcia, opowiadającego mu o siostrzyczkach i braciszkach swoich. — Ile lat masz, Helenko?

— Szesnaście, wujaszku, ale jeszcze nie jadam przy stole, kiedy są goście i mama powiada, że dopiero za dwa lata zacznę bywać na balach.

— To bardzo rozsądnie ze strony mamy — pochwalił Gordon, a spotkawszy po nad jasnowłosą główką dziewczynki skierowane ku sobie spojrzenia lady Róży, pełne nietajonego zachwytu, odwrócił się z niechęcią i poszedł rozmawiać ze swoją bratową.

Służący wniósł kawę na srebrnej tacy, którą postawił na bocznym stoliku, a lady Róża, podając kapitanowi filiżankę, którą nalała własną ręką, tak czule zdawała się pytać go powłóczystemi swemi oczyma, czem go obraziła, że irytacya Gordona poczęła stopniowo ustępować, a gdy po chwili piękna panna usiadła do fortepianu i zaczęła śpiewać, on stanął obok niej i odwracał jej kartki.

Lady Róża miała pełny kontraltowy głos i dobrą metodę; Gordon Romilly zaś równie wrażliwym był na piękny śpiew, jak na wdzięki kobiece; to też słuchając przejmujących tonów, które jakby z głębi serca wydobywała dla niego, spotykając promienne spojrzenia pełne jakiegoś ciepłego blasku, któremi obrzucała go od czasu do czasu, śledząc wdzięczne jej, zalotne ruchy, popadł mimowoli w głębokie zamyślenie, które pod wpływem muzyki stało się smutnem.

Du bist mir nah und doch so fern —

śpiewała Róża, a w tej powtarzającej się rozżalonej zwrotce wydało mu się, że słyszy tęskną skargę i napomnienie słodkiego, dźwięcznego głosu, który z po za bezmiernych przestworzy oceanu wołał na niego, aby pozostał wiernym i kochającym.

— Nad czem się to tak zamyśliłeś, kapitanie Romilly? — zapytała Róża, gdy ostatnie akordy przebrzmiały w powietrzu, a on stał wciąż nieruchomy, zapatrzony przed siebie, z potężną zmarszczką na czole. — Wyglądasz pan jak Rycerz ponurego oblicza. Nie wiem, czy pańską zadumę mam poczytać za komplement dla mojego śpiewu, ale w każdym razie potraktuję pana teraz czemś weselszem.

I przerzuciwszy stos nut, wybrała z pomiędzy nich niemiecką piosenkę, zatytułowaną „Liebe's Bitte". Gdy przyszło do zwrotki, zaczynającej się od słów:

...Pozostań ze mną, o! mój ukochany,
A życie przejdzie nam jak sen na kwiatach...

Gordon nie był w stanie wytrzymać dłużej. Wydało mu się, że ta zalotna kobieta, która wabiła go płomieniem swoich oczu, dźwiękiem namiętnych tonów, poruszających najgłębsze tajniki jego ducha, świadoma była tajemnicy jego serca i w zmowie będąc z bratem i z szatanem samym, z umysłu grała na jego roztrojonych nerwach i poruszała brudne strony jego natury, aby pięknością swoją, bogactwem i sprytem odciągnąć go od Very.

Zerwał się z miejsca i nie zważając na niewłaściwość swego zachowania, pożegnał się szybko ze wszystkimi obecymi i nim jeszcze Róża przestała śpiewać, wybiegł rozgorączkowany z salonu.

ROZDZIAŁ XVII.

Dziesięć dni upłynęło od powrotu Gordona do Anglii, a dotąd nie zdobył się na odwagę napisania do Very. Niejednokrotnie zasiadał do biurka z piórem w ręku i darł jedną ćwiartkę papieru po drugiej, nie mogąc dobrać słów na wypowiedzenie tego co chciał. Sumienie wyrzucało mu, że tę ukochaną swoją zostawił w tak długiej i dręczącej niepewności o siebie; ale uspakajał się tem, iż zostając sam w nieświadomości dalszych swoich losów, naprożno by ją tylko niepokoił. Bił się z myślą co począć, co przedsięwziąć, a zgorzkniały i upadły na duchu, nie widząc żadnego wyjścia z tego opłakanego położenia, poddał się ostatecznemu zwątpieniu i rozmyślając dzień i noc nad swoim losem, czuł się najnieszczęśliwszym z ludzi.

Pewnego skwarnego popołudnia, siedząc samotnie w swoim pokoju, zabrał się nareszcie, choć z wielką trudnością, do napisania listu do Very, lecz przerwało mu sekretne stukanie do drzwi, co słysząc zerwał się, zaczęty list schował do teki i wyszedł na spotkanie brata Prestona.

— Może ci przeszkadzam? — spytał, wchodząc.

— Bynajmniej — zaprzeczył Gordon. — Rad jestem, że cię widzę. Wyzwolisz mnie na jaką godzinę przynajmniej od moich własnych myśli.

— Czyż ich towarzystwo tak ci dokucza? — spytał starszy brat.

— Okropnie. Głowa mi pęka od ich natłoku. Bo widzisz... testament ojca postawił mnie w położeniu bez możliwego ratunku i wyjścia.

Preston Romilly zbliżył krzesło swoje do brata.

— Właśnie przybyłem dziś po to jedynie, ażeby pomówić o tem z tobą — rzekł przyjaźnie. — Jutro, jak wiesz, wracam do Rolandston i może nie prędko zdarzy się druga sposobność podobnej rozmowy.

— Tu nie zda się na nic gadanie — rzekł Gordon głęboko zniechęcony. — Wyrządzono mi niepowetowaną krzywdę.

— Może mi się chociaż uda przedstawić ci całą rzecz w korzystniejszem świetle i złagodzić twój żal — rzekł brat. — No, Gordonie, bądź szczerym ze mną. Widzę, że coś kryjesz przed nami. Zwierz mi się z tem, co cię dręczy; będzie ci lżej na sercu, a ja uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, aby cię wyratować z matni, w jaką popadłeś.

Na te słowa adjutant drgnął gwałtownie i zarumienił się, co widząc brat zwrócił wzrok w inną stronę, aby mu dać czas przyjść do siebie. W pierwszej chwili młodzieniec chciał się zaprzeć wszystkiego, ale po namyśle postanowił bodaj część prawdy wyznać bratu i zasięgnąć jego rady.

— A więc, masz słuszność, Prestonie — przyznał niechętnie. — Tylko proszę, niech to zostanie tajemnicą pomiędzy nami. Podczas pobytu mego w Indyach zaplątałem się i...

— Byłem tego pewny — spokojnie przerwał Preston. — Inaczej nie oburzałbyś się tak gwałtownie przeciw ostatnim rozporządzeniom ojca. Zaplątałeś się w jakąś intrygę z kobietą, rozumie się, przyrzekłeś się żenić, a teraz nie wiesz, jak wybrnąć z tego. No... musisz się wykupić, kiedy nie ma innej rady. Nieprzyjemna to sprawa i kosztowna, ale wszystko lepsze niż dotrzymanie takiego przyrzeczenia i zwichnięcie sobie karyery na całe życie.

— Ale... ale to gorzej niż to — wyjąkał Gordon. — Nie jest to, właściwie mówiąc, przyrzeczenie, ale... silniejsze jeszcze zobowiązanie.

To mówiąc, spuścił oczy i nerwowo tupać począł nogami.

Preston potrząsnął głową znacząco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.